

NOWE ŻYCIE

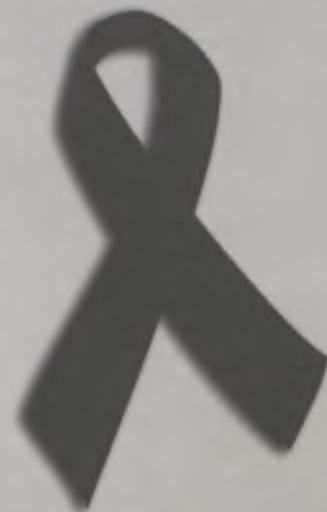
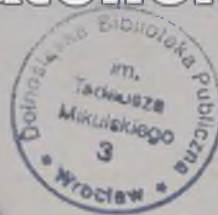
dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIX Nr 1 (449)

Styczeń 2012

EGZEMPLARZ REGIONALNY



Pożegnanie śp. księdza Piotra Niteckiego
– redaktora naczelnego „Nowego Życia”

Ksiądz Piotr Nitecki

15 grudnia br. pod Środą Śląską w wypadku samochodowym, zginął ks. prof. dr hab. Piotr Nitecki, kap. bon. Ojca św., profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (od 1991 r.) i proboszcz parafii uniwersyteckiej pw. Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu (od 2003 r.).

Ks. prof. Piotr Nitecki urodził się 24 października 1949 roku w Warszawie, gdzie w 1969 roku uzyskał świadectwo dojrzałości w Technikum Księgarskim. Studia filozoficzno-teologiczne ukończył w 1977 roku, uzyskując dyplom magistra teologii na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na podstawie pracy „Dar życia wiecznego według nowego Ordo Exequiarum”, przygotowanej pod kierunkiem ks. dr. Wojciecha Danielskiego. W 1980 roku doktoryzował się na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie pod kierunkiem ks. prof. Jana Stępnia na podstawie pracy „Miejsce i rola ks. Eugeniusza Dąbrowskiego w dziele odnowy biblijnej Kościoła w Polsce”. 14 grudnia 1989 roku uzyskał tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przedkładając pracę „Kościół wobec przemian społecznych w Polsce w latach 1980-1983”. 1 października 1991 roku został mianowany docentem PWT i kierownikiem Katedry Teologii Rzeczywistości Ziemskich PWT. Od 10 grudnia 1996 roku był profesorem nadzwyczajnym PWT. 28 stycznia 1999 roku uzyskał tytuł profesora nauk teologicznych. Był kierownikiem Katedry Katolickiej Nauki Społecznej i Socjologii Duszpasterkiej PWT oraz przewodniczącym senackiej komisji dyscyplinarnej ds. studentów.

8 grudnia 1996 r., w wieku 47 lat, przyjął we Wrocławiu świę-

cenia kapłańskie z rąk kard. Henryka Gulbinowicza. Od 2000 roku był proboszczem parafii pw. Świętego Stefana we Wrocławiu, a od 2003 roku proboszczem parafii uniwersyteckiej pw. Imienia Jezus we Wrocławiu.

Od 1972 roku publikował artykuły dotyczące problematyki światopoglądowej na łamach czasopism katolickich. Od 1976 roku pracował w redakcji czasopisma „Chrześcijanin w Świecie”, od 1981 roku – zastępca redaktora naczelnego. Był także zastępcą redaktora naczelnego Wydawnictwa ODiSS (1981-1983), sekretarzem naukowym Ośrodka Myśli Społecznej kard. Stefana Wyszyńskiego przy ODiSS (1982-1984), współzałożycielem i członkiem Kolegium Redakcyjnego Katolickiego Tygodnika Społecznego „Ład” (1981-1984 i od 1987). Od 1988 roku był członkiem zarządu Stowarzyszenia Krzewienia Katolickiej Nauki Społecznej w Warszawie.

Prowadził także działalność dydaktyczną, na którą składały się doraźne wykłady na sympozjach naukowych, w duszpasterstwach akademickich, Klubach Inteligencji Katolickiej i innych środowiskach laikatu katolickiego oraz systematyczne konwersatoria w Duszpasterstwie Akademickim św. Anny w Warszawie i od roku akademickiego 1990/91 wykłady zlecone z katolickiej nauki społecznej na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej.

Od 1995 r. był redaktorem naczelnym „Nowego Życia” – dolnośląskiego pisma katolickiego wydawanego przez archidie-



cezje wrocławską. Odpowiadał za obsługę prasową Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu w 1997 r.

Za osiągnięcia naukowe i popularyzatorskie w zakresie katolickiej nauki społecznej otrzymał Nagrodę naukową im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Autor wielu książek z historii Kościoła i katolickiej nauki społecznej. Do najważniejszych jego publikacji należą: „Biskupi Kościoła w Polsce: słownik biograficzny”, „Człowiek drogą Kościoła: Kościół «Solidarność» i odnowa społeczna w Polsce”, „Znak zwycięstwa: ksiądz Jerzy Popiełuszko, 1947-1984”, „Biskupi Kościoła w Polsce w latach 1965-1999. Słownik biograficzny”, „Kardynałowie Kościoła w Polsce”, „Uwierzmy Miłości: siódma pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny, 5-17 czerwca 1999”, „Ksiądz Eugeniusz Dąbrowski, apostoł Pisma Świętego 1901-1970”, „Ku prawdzie we wspólnocie człowieka i Boga. Studia dedykowane ks. Stanisławowi Kowalczykowi”, „Wrocławskie dzieje ks. Stefana Wyszyńskiego 1917-1946”.

(www.pwt.wroc.pl)



Ks. prof. Piotr Nitecki głosi rekolekcje wielkopostne dla alumnów roku I w Henrykowie
fot. Kamil Celiński

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 1 (449)
Styczeń 2012

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny

ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów niezamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Wyjątkowy duszpasterz i profesor
Ks. Andrzej Dziełak
- 4 Odszedł człowiek dobry, szlachetny i mądry
Ks. Waldemar Irek
- 7 Na pożegnanie Księdza Proboszcza
S. Zofia Cypkowska OSU
- 8 Szczęśliwy kapłaństwem
Ks. Marian Biskup
- 8 W naszych sercach jesteś ciągle obecny...
Krzysztof Wojtaś
- 9 Tak poznałam docenta Niteckiego
Anna Leśniewska
- 10 Wspominając śp. Księdza Profesora
Andrzej Konieczny
- 11 Ksiądz po kolędzie? Zapraszamy!
Ks. Aleksander Radecki
- 13 Aby dać nadzieję...
Bartłomiej Suwada
- 14 Dla babci i dziadka laurka w kolorze jesieni
Sławomir Zatwardnicki
- 17 Dom pełen miłości
Aleksander Ilnicki
- 18 Nowy misjonarz z archidiecezji wrocławskiej
Tomasz Latawiec
- 19 M - jak macierzyństwo
Grażyna Grzywa
- 20 Warto przeczytać
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II-III Ksiądz Piotr Nitecki



UROCZYŚCIOŚCI POGRZEBOWE KS. PIOTRA NITECKIEGO 21-22 GRUDNIA 2011

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście. Te słowa przed chwilą wypowiedział do nas nasz Zbawiciel, a my? A my, moi drodzy, już od niemal 4 tygodni wznosimy ku niebu tęskne wołanie „Przyjdź Panie Jezu”. To adwentowe wołanie z każdą niedzielą adwentu wzrasta, potężnieje, aż dochodzi zenitu. Dla każdego z nas każdy adwent jest niepowtarzalny.

Adwent w życiu śp. ks. Piotra Niteckiego też miał swój niepowtarzalny wymiar. 15 lat temu, właśnie w okresie adwentu, w kościele Świętego Krzyża, opodal, na Ostrowie Tumskim,

naukowe, gdy posiadał solidną teologiczną wiedzę, gdy rozpoczął na zaproszenie znów miejscowego ordynariusza ks. kard. Gulbinowicza, wykłady na PWT, tutaj zachęcony i ośmielony w przy-

Ksiądz Piotr w swoim duszpasterskim i profesorskim posługiwaniu uczył nas odczytywać Boże znaki, aż wreszcie sam stał się dla nas tym Bożym znakiem. Trudno jest nam, moi drodzy, tutaj nam, wrocławianom wspominać lata twórczej pracy dziennikarskiej, społecznej z okresu warszawskiego. Nam znana jest jego postawa, gdy był duszpasterzem najpierw w parafii Bożego Ciała we Wrocławiu, a następnie proboszczem w parafii św. Stefana na Tarnogaju i wreszcie od 8 lat tutaj, w tej

Wyjątkowy duszpasterz i profesor

KS. ANDRZEJ DZIEŁAK

Homilia podczas Mszy św. na rozpoczęcie czuwania modlitewnego przy trumnie śp. ks. Piotra Niteckiego

z rąk ks. kard. Henryka Gulbinowicza diakon Piotr Nitecki przyjął sakrament kapłaństwa. 15 grudnia odprawił swoją prymicyjną Mszę św. w kościele Bożego Ciała we Wrocławiu, gdzie od jednego dnia był już mianowany wikariuszem. Zazwyczaj pierwszą Mszę św. sprawuje się w swojej rodzinnej parafii. Cóż, jego rodzinna parafia, parafia Bożego Ciała w Warszawie, nie miała już rodziców, byli już po tamtej stronie, u Pana Boga. Nie było więc warunków, aby pojechać ze Mszą św. do Warszawy. Zresztą można i trzeba wspomnieć, że Piotra, jako kapłana, Warszawa nie chciała, bo jeszcze w latach wcześniejszych, po maturze, idąc za głosem powołania kapłańskiego, wstąpił do tamtejszego Seminarium, odbywał dwuletnią służbę wojskową, a jednak usłyszał słowa odmowy. Dobrze, że wówczas, gdy nosił w sobie ten smutek, smutek odmowy ludzkiej, że Pan Bóg rozświetlił jego serce przez Sługę Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, który miał mu wówczas powiedzieć: „jeśli Pan Bóg chce mieć kogoś kapłanem, to nie przeszkodzi temu żadna ludzka siła”. I rzeczywiście. Po przebytej długiej drodze przygotowania do sakramentu kapłaństwa, gdy już był wyposażony w kolejne stopnie

jacielskich rozmowach przez ks. prof. Jana Krucinę, ośmielony przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza, wstępuje do Seminarium, by w krótkim czasie, po roku i paru miesiącach przygotowania stać się Chrystusowym kapłanem. To adwent sprzed 15 lat.

Moi drodzy, mnie osobiście zadziwiła Pan Bóg w swoich rachubach, w swoich planach i zadaniach. Gdy w miniony czwartek dotarła do nas ta tragiczna wiadomość, że oto w drodze z posługą kapłańską, poproszony przez kapłana przyjaciela, by przyjechał do Nowej Soli i na pogrzebie mamy wygłosił kazanie. Piotr nie odmówił, bo miał taką słabość, że nie potrafił odmówić tym, którzy go proszą. Chociaż zajęć miał wystarczająco dużo. Wiemy, na ilu polach był aktywny, i to aktywny bardzo solidnie. Wiedzą o tym księża biskupi, wie ksiądz biskup Andrzej, wiedzą tutaj jego koledzy profesorowie PWT, wiedzą kapłani i ci młodzi, i ci starsi, wiedzą profesorowie Wrocławia, bo na niwie duszpasterstwa ludzi nauki też miał swoje zasługi, też im służył. Wiedzą wreszcie parafianie tych parafii, w których dane mu było posługiwać. Staje więc przed nami Ksiądz Piotr jako Boży znak czasu adwentu roku Pańskiego 2011. To sam

przebiegłej, uniwersyteckiej świątyni. Dał się nam poznać jako ktoś, kto miłował kapłaństwo, kto kochał kapłanów i tych którzy sposobią się do przyjęcia sakramentu kapłaństwa. Nie jest tajemnicą, że choć byłeś Piotrze niełatwym, bo wymagającym profesorem, a jednak lgnęli do Ciebie klerycy, studenci znajdując w Tobie powiernika i przewodnika. A ponieważ sam przebyłeś długą drogę przygotowania do sakramentu kapłaństwa to to, że rozumiałeś rozterki tych, którzy idąc do kapłaństwa też przeżywali trudne niełatwe chwile. Jakże wielu z tych, dla których byłeś profesorem, gdy przyjęli sakrament kapłaństwa, prosili Cię o prymicyjną homilię. Głosiłeś rekolekcje dla kapłanów, choćby w tym roku dla kapłanów diecezji wrocławskiej, a ostatnio trzy serie dla kapłanów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, na prośbę swego przyjaciela – ks. bp. Edwarda Dajczka.

Byłeś zafascynowany kapłańską posługą i w tej fascynacji wzorem dla Ciebie i modelem były trzy postacie. Sługa Boży Stefan kard. Wyszyński. Kto był w Twoim pokoju widział, że na naczelnym miejscu miałeś zdjęcie kardynała prymasa tysiąclecia z odręczną dedykacją. I ileż serca i swoich



Fot. Kamili Ciełiński

umiejętności naukowych poświęciłeś, aby proces beatyfikacyjny prymasa tysiąclecia posuwał się naprzód. Może zechciał Bóg, abyś w tym procesie był teraz tym, który wspiera go tam z wysoko, bezpośrednio spotykając się z tym, o którym tak próbowałeś przybliżyć prawdę Kościołowi, nam. Drugą osobą, którą byłeś zafascynowany był bł. Jan Paweł II. Jaką radością było dla Ciebie, gdy mogłeś w czasie jednej z wizyt papieskich, jako świecki, przyjąć Komunię św. z rąk Jana Pawła II w Warszawie. A ostatnio, gdy w ramach prac przygotowawczych, prac kwerendy do procesu beatyfikacyjnego prymasa tysiąclecia mogłeś koncelebrować Mszę św. z dobiegającym już kresu swej ziemskiej wędrówki Janem Pawłem II w jego prywatnej kaplicy na Watykanie. W swoim i profesorskim, i duszpasterskim posługiwaniu przybliżyłeś nam naukę, nauczanie błogosławionego naszego papieża. I trzecia postać, którą byłeś zafascynowany i która Tobie była bardzo bliska – bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Bodaj pierwsza pozycja książkowa, która się ukazała na polskim rynku, była Twojego autorstwa, jeszcze jako osoby świeckiej: „Znak zwycięstwa” napisał Piotr Nitecki. I nie jest tajemnicą dla nas, którzy Ciebie znaliśmy, że też w procesie ks. Jerzego miałeś swój znaczący udział.

Śp. ks. prof. Piotr Nitecki wyjątkowy duszpasterz i profesor. Duszpasterz, bo kochałeś kapłaństwo, bo kochałeś pracę duszpasterską, ale również kochałeś też pracę naukową. Wiemy, że niełatwo było pogodzić Tobie te dwa pola aktywności. Miłością Twoją był Chrystus Kapłan, Chrystus Nauczyciel i miłością Twoją był Kościół Święty, Chrystus żyjący w bliźnich. Z jakim wzruszeniem czytamy świadectwa i słyszymy świadectwa tych, dla których byłeś proboszczem, wikarym, duszpasterzem, spowiednikiem. Pamiętam Twoje pierwociny kapłaństwa w parafii Bożego Ciała. Nie zwykliśmy nazywać Ciebie profesorem, byłeś po prostu Księdzem Piotrem, lecz wiedzieliśmy, że jesteś też wybitnym naukowcem, ale przecież bardzo, bardzo skromnym. Dzisiaj z bólem i żalem, a jednak z wdzięcznością stoimy przy Twojej trumnie, by nie rozumiejąc Bożych wyroków, złożyć Bogu hołd wdzięczności za Twoje życie, za Twoje kapłaństwo, za Twój umysł, intelekt bogaty i za Twoje czułe, wrażliwe, kochające serce. I pytamy, wiedząc, że przecież przygotowywałeś innych na przyjście Chrystusa, jesteśmy przekonani, że sam też odszedłeś dobrze przygotowany. Nie wiem czy bałeś się swojej śmierci, ale wiem, że bałeś się śmierci swoich bliskich, przyjaciół. Wiem jak dopytywałeś się o bliskiego

Ci księdza, o którym się dowiedziałeś, że zmagą się ze śmiertelną chorobą. Ponieważ podobno od niego się nie mogłeś dowiedzieć, toś wypytywał lekarzy. A mnie z kolei pytałeś o kogoś z naszych znajomych lekarzy, też chorego na nowotwór, jak się czuje i czy choroba nie postępuje naprzód. Bałeś się śmierci bliskich znajomych i przyjaciół, zwłaszcza tej nowotworowej, bo na tę odeszli Twoi rodzice, ale nade wszystko, nade wszystko ufałeś i wierzyłeś Chrystusowi Kapłanowi, Chrystusowi Dobremu Pasterzowi. Dzisiaj Piotrze, gdy z Twojej trumny słyszymy i z serc naszych wyrwa się do Boga wołanie: *Przyjdź Panie Jezu, to słyszymy też Jego odpowiedź: Przyjdźcie do Mnie.* Jeżeli zawołał Cię Chrystus, to widać, to wiemy, że on najlepiej widział jak byłeś utrudzony i zapracowany. I tak myślę, że nie wystarczyło jednym 40 lat, czy może więcej posługiwania kapłańskiego, by przygotować się na tę chwilę, by usłyszeć ten głos Chrystusa: *Przyjdź! Przyjdź!* Tobie wystarczyło lat 15. Tak zechciał Bóg. Dziękujemy Ci Piotrze za wszystkie znaki, którymi pokazywałeś nam i przybliżałeś nam Boga i Jego Królestwo. Dziękujemy Ci za wzór umiłowania kapłaństwa i Kościoła. I prosimy jak długo jeszcze nam trzeba pielgrzymować i zmierzać, pamiętaj o nas tam przed obliczem Najwyższego. Amen.

Odszedł człowiek dobry, szlachetny i mądry

KS. WALDEMAR IREK

Homilia wygłoszona podczas Mszy św. pogrzebowej księdza profesora Piotra Niteckiego

Przez piętnaście lat, nie tylko na terenie naszej pięknej Archidiecezji Wrocławskiej, ale także w wielu miejscach, w diecezji świdnickiej, legnickiej, w wielu miejscach naszego kraju, jako Chrystusowy prezbiter głosił Boże słowo. Dzisiaj milcząco zaprasza nas do refleksji o życiu, o miłości i o śmierci.

Drodzy uczestnicy tej żałobnej, uroczystej Eucharystii. Najdostojniejszy Księżę Arcybiskupie, Metropolito, czcigodni najdostojniejsi księża biskupi, szanowni księża diecezjalni i zakonni różnych tytułów i stopni, ale nade wszystko przyjaciele świętej pamięci księdza profesora Piotra, czcigodne siostry zakonne, czcigodni przedstawiciele wielu środowisk, którym służył, które uosabiają przyniesione tutaj sztandary, drodzy przedstawiciele świata nauki zarówno wrocławskiej, jaki i lubelskiej, warszawskiej, z którą był związany, kochani seminarzyści, którym ksiądz profesor poświęcił swoje życie i oddawał na co dzień swoje serce, drodzy żałobnicy, którzy dzisiaj oniemiały płaczemy po śmierci kapłana, naukowca, ale nade wszystko człowieka skromnego, przyjaciela.

Bardzo często mówimy o sobie słowo „mój”. Mówimy zatem, to jest moje dziecko, to jest moja rodzina, to jest mój przyjaciel. W kategoriach kościelnych mówimy: to jest mój biskup, to jest nasz proboszcz. Ale wystarczy taka chwila, jak ta sprzed tygodnia, kiedy ksiądz profesor Piotr Nitecki zamknął swoje oczy na doczesność, żeby otworzyć je na wieczność. By człowiek jeszcze raz

potwierdził prawdę, że życie jest tajemnicą, by jeszcze raz się dowiedzieć, że „mój” o tyle, o ile daje nam siebie na jakiś czas, na wspólną drogę, na wspólne życie, na wspólne zmagania daje nam siebie Bóg. Kiedy przychodzi nam stanąć przy trumnie, kogoś, kto był nam bliski, drogi, człowieka, który już dzisiaj milczy, ale można powiedzieć, że przemawia całym sobą, bo miał z pewnością rację Norwid, kiedy mówił o śmierci: *Ja cię nie stargam, ja cię nie zniszczę, ja cię uwydatnię. Że dopiero wtedy, kiedy stajemy przed tajemnicą zamkniętego tutaj na ziemi życia, wtedy widzimy*

i w Kościele. I nasza dzisiaj tutaj, tak liczna obecność jest dowodem na to, że zmarły profesor Piotr, wykuł sobie takie miejsce, w naszych środowiskach, ale nade wszystko w naszym sercu. Wykuł sobie takie miejsce najpierw w swojej rodzinie, z którą łączyły go więzy krwi. Wykuł sobie takie miejsce w wielu środowiskach naukowych, którym poświęcił swój intelekt, pracując nad podniesieniem kultury etyczno-moralnej naszego narodu, a także, pracując dla dobra Kościoła, upowszechniając Katolicką Naukę Społeczną. Wykuł sobie takie miejsce szczególnie tu, wśród



Fot. Kamili Ciełiński

szczególne rysy osoby, która jest, bo miłość jest silniejsza od śmierci, dlatego nie mówię „była”, która jest nam dalej bliska i droga. Idziemy przez nasze życie osuwając się wzajemnie. Dobrze wiemy, że liczy się tylko miłość i dobrze również wiemy, że czas daje szczególną weryfikację naszego życia. Człowiek przez wiele tygodni, lat wykuwa sobie miejsce, miejsce wśród innych, miejsce w rodzinie, w społeczeństwie

nas, we Wrocławiu, zaopatrzone, wyposażone, w szczególności dar Chrystusowego kapłaństwa. Na Papieskim Wydziale Teologicznym, w redakcji „Nowego Życia” w parafii Bożego Ciała, w parafii Świętego Stefana, wreszcie tutaj, w tym szczególnym miejscu, które było mu bliskie i drogie, połączone drzwiami z Uniwersytetem Wrocławskim, tak bardzo wielkim orędownikiem zbliżenia Teologicznego Wydziału i Uniwersyte-

tu Wrocławskiego, był człowiek, którego dzisiaj żegnamy.

Chcemy dzisiaj powiedzieć Panu Bogu słowo „Dziękuję” za to, że postawił Piotra na drodze naszego życia. Pozwólcie kochani, że przypomnę skrótowo jego biogram, bo jest w nim bardzo dużo odślon, bo jest to życie troszkę jak tajemnicze różańca, obok radosnych bolesne, zawsze oświetlone Chrystusowym światłem, a więc również tajemnicę światła i mamy nadzieję, że dzisiejsza Msza święta, pozwala nam również oświecić blaskiem Chrystusa, tajemnicę jego śmierci. I wreszcie mamy też nadzieję, że odprowadzamy go dzisiaj nie tylko na cmentarz, że wypowiadamy dzisiaj słowa nie tylko żegnaj, ale do zobaczenia, i to jest tajemnica chwalebna jego życia.

Urodził się 24 października 1949 roku w Warszawie. Nie mówił za dużo, do swoich najbliższych o swoich początkach. Wiemy o zmarłej mamie i tacie, wiemy o rodzinie, ale wiemy też, że był jedynakiem, który od najmłodszych lat życia pragnął Chrystusowego Kapłaństwa. Zaangażowany jako ministrant i lektor, w warszawskiej parafii Bożego Ciała, chodzący do Technikum Księgarskiego. I już tu, drodzy, chcę zwrócić uwagę, na młodzieńcze marzenia, które później zaowocowały, nie tylko tym, że zachwycał się cudzymi książkami, ale gdzieś to pragnienie ukochania wiedzy zawartej w księgach, znajdziemy u początku jego życia. Po maturze, kiedy z różnych powodów nie udało mu się realizować jego tęsknot i pragnień, udał się na Katolicki Uniwersytet Lubelski, żeby tam zdobyć stopień magistra teologii. Paradoksalne, drodzy, że jego pierwsza praca, jest jak gdyby kłamrą spinającą dzisiejszy dzień, bo była to praca o nowym porządku modlitewnym za zmarłych „Ordo exequiarum”, to było jego magisterium. A później wraca do Warszawy, zauroczony postacią swojego proboszcza, znanego biblisty, księdza profesora Eugeniusza Dąbrowskiego. Zajmuje się pracą redaktorską. W tamtych czasach trzeba było wielkiej odwagi, trzeba było także wielkiej umiejętności, żeby rozmawiać z cenzurą, żeby wydrukować słowa prawdy w systemie, który chciał nam za-

łożyć na usta knebel. Kiedy przyjeżdżał Ojciec Święty Jan Paweł II, mówił nieraz słowa: *Mówię teraz do was i za was*. Bo nie mogliśmy mówić pełnym głosem w zniewolonej Ojczyźnie. A jednak były odważne środowiska. Było to środowisko ODiSS. Było to środowisko redakcji „Chrześcijanina w świecie”. Później dosyć czytelnej gazety o wyrazistym tytule „Ład”. Wszędzie tam pracował najpierw jako sekretarz redakcji, potem jako redaktor, ale później także szczególnie twórca, szczególnie wielu numerów „Chrześcijanina w świecie”. Książd Piotr



Fot. Kamili Olejki

Nitecki obronił doktorat na Akademii Teologii Katolickiej, w którym opisał rolę księdza, znanego biblisty Eugeniusza Dąbrowskiego, którego znał osobiście. Ukazał, że był on pionierem dzieła biblijnego, odnowy biblijnej w Polsce. A później życie oddane wielu środowiskom. Ile wtedy jako świecki doktor wygłosił wykładów, tego nie wiemy. Wiemy jednak, że był proszony w wiele miejsc, od KIK-u po duszpasterstwa akademickie, wśród nich również po słynne Duszpasterstwo Akademickie św. Anny w Warszawie. Miał też przygodę z Wojskiem Polskim, bowiem odstąpił tak jak większość obywateli dwa lata w armii. A później, drodzy, przyszedł czas na habilitację. Zbliżały się nowe czasy. Powiew wolności związany z „Solidarnością”. Jego praca habilitacyjna, przeprowadzona w 1989 roku habilitacja na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wprawdzie w tytule nie miała nazwy „Solidarność”, a jednak dotyczyła

przemian, które dokonały się w Polsce w latach 1980-82. A później jest czas związany z powolnym zbliżaniem się do Wrocławia, Jest propozycja rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego, księdza infułata Kruciny, żeby objął wśród nas wykłady, jako samodzielny pracownik nauki. Najpierw dojeżdża jako świecki pan, otwarty bardzo szeroko, przynoszący z Warszawy do Wrocławia jakiś powiew nowych myśli, nowych doświadczeń, nowych kontaktów. A później zostaje wśród nas, przygotowuje się do święceń kapłańskich. Można byłoby,

drodzy, powiedzieć, że spełnia się marzenie i tęsknota jego życia. Oto przyjmuje święcenia, w grudniu, piętnaście lat temu. I od tej pory, drodzy, rozpoczyna się szczególny okres, okres wrocławski, w życiu księdza profesora Niteckiego. Dalej jest proszony, proszony do Warszawy, do Bydgoszczy, w wiele miejsc, gdzie głosi wykłady, konferencje, rekolekcje. Nieraz patrząc z boku na jego życie wypełnione wielkim trudem, miałem wrażenie, że tak się cieszy swoim kapłaństwem, tak jakby chciał nadrobić te lata, kiedy nie mógł stawać przy chrystusowym ołtarzu. Kiedy nie mógł jeszcze wówczas jako wiarygodny świadek głosić ewangelii. Dzisiaj wielu z tu obecnych prezbiterów zawdzięcza mu obecność, czy to na Dniach Kultury Chrześcijańskiej, czy na rekolekcjach, których zasadniczo nigdy nie odmawiał, na konferencjach, w których

Odszedł człowiek dobry, szlachetny i mądry

 Dokończenie ze str. 5

upowszechniał prawdę o człowieku wypływającą z ewangelii, wypływającą także z filozofii i z Teologii Katolickiej. Chcemy dzisiaj Panu Bogu podziękować za te wszystkie okresy życia, za okres warszawski i wrocławski, za jego kapłaństwo wypełnione pracą, wykuwaniem tego szczególnego miejsca w naszych sercach. Ilu wśród nas, dzisiaj, jego magistrów, tych, na których odcisnął piętno wysokich naukowych standardów, ale przede wszystkim prostoty, chrześcijańskiego życia, otwartości i życzliwości.

Wiecie o tym, drodzy seminarzyści, jak bardzo wielką miłością otaczał wasze seminarium, nasze seminarium. Wiemy o tym, jak bardzo zależało mu na tym, żeby z naszego „domu ziarna” wychodzili ludzie, którzy pełnym sercem, bez ograniczeń, pełni entuzjazmu, będą uczestniczyć w dziele „nowej ewangelizacji”. W tych dniach, drodzy, na ręce ks. arcybiskupa i także na Papieski Wydział Teologiczny, wpłynęło bardzo wiele słów współczucia i kondolencji. Wszystkie zawierają zasadniczo jedno przesłanie, że umarł człowiek dobry i szlachetny, ale także, że odszedł od nas człowiek bardzo mądry, który swojej mądrości nie zatrzymywał dla siebie, nie budował dystansu, nie budował sztucznie swojej wielkości,

ale który postrzegał swoje kapłańskie, profesorskie życie jako służbę. Czytając te teksty, myślałem, że może lepiej byłoby ich nie słyszeć, że może lepiej byłoby ich nie wypowiadać, bo wszyscy byśmy chcieli, żeby ksiądz Piotr Nitecki wypowiedział do nas wykład, żeby dalej żył, żeby dalej służył zarówno wydziałowi, jaki i tutejszej parafii, i wielu miejscom, gdzie się udzielał jako kaznodzieja, reko-lekcionista, ale także jako przyjaciel. Miał bardzo wielki dar nawiązywania prywatnych kontaktów. Umiał odpisywać na listy, zatrzymywał pamiątkowe fotografie. Opowiadał mi kiedyś o pielgrzymce do Ziemi Świętej i o ludziach, których tam spotkał. Doskonała pamięć, ale także pamięć zanurzona w sercu, a więc człowiek o uczuciach wyższych i za to także chcemy Panu Bogu podziękować.

Przyszłał moment rozstania. Przeszedł moment, którego do końca nie rozumiemy. Płacemy, tak jak kiedyś Jezus zapłakał nad grobem swojego przyjaciela Łazarza. *Gdzie jesteś drzewo dumne i chmurne, drzewo z którego będę miał trumnę?* – pytał kiedyś Julian Tuwim. Gdzie jest to miejsce, w którym na nas oczekuje Bóg? Profesor Piotr już to miejsce odnalazł. Oddajemy go dzisiaj miłosierdziu Bożemu ufając, że nasze wspomnienia, nasza modlitwa, nasza liczna tutaj obecność, są jak

podpis składany pod podaniem do Najwyższego, żeby uznał jego trud, żeby uznał jego piękno, żeby się nim nacieszył jak synem, który wraca do domu swojego ojca. Życzymy Ci Piotrze, żeby Cię przyjął Bóg, żeby Cię przygarnął Chrystus i Jego litościwa Matka, którą też bardzo ukochałeś. Miejsce po Tobie w naszych sercach pozostanie puste, nikt go nie wypełni, miejsce w pracy będzie musiał zająć po tobie ktoś inny, ale przecież wierzymy w to mocno, w tajemnicy świętych obcowania, że będziesz dalej wśród nas. Nie wiemy dlaczego nagła śmierć tak szybko cię wyrwała. Twoja twórczość ostatnich lat, to było zaangażowanie w proces beatyfikacyjny Prymasa Tysiąclecia, twoje kolejne książki, wizje, plany, projekty już dzisiaj na tej ziemi przerwane. To było twoje zauroczenie błogosławionym Jerzym Popiełuszką, którego znałeś. I twoja słynna książka „Znak zwycięstwa”, która w kontekście beatyfikacji kapłana męczennika stała się wręcz bestsellerem. To twoje liczne publikacje związane z błogosławionym Janem Pawłem II i jego doktryną Katolickiej Nauki Społecznej. Może Pan Bóg chce porozmawiać z kimś na te tematy, może dlatego jesteś mu potrzebny w ten przedświątacyjny czas. Dzisiaj odprowadzimy cię na miejsce wiecznego odpoczynku, ufając, że przyjdzie taki dzień, kiedy Bóg wróci nas sobie, wtedy, kiedy nastąpi dzień ciał zmartwychwstania, powszechnego zmartwychwstania, będziemy jeszcze mieli okazję, żeby się sobą nacieszyć, żeby dokończyć te rozmowy, które dzisiaj na tej ziemi pozostaną niedokończone.

Kończąc tę refleksję, chciałbym wyrazić najgłębsze współczucie, najpierw księdzu arcybiskupowi, bowiem śmierć każdego księdza dla biskupa, to największa rana w sercu pasterza. Chciałbym wyrazić również wyrazy współczucia wszystkim, którzy dzisiaj płaczą i cierpią z powodu śmierci księdza profesora i równocześnie chcemy, drodzy, zanurzeni w prawdzie o chrystusowym zmartwychwstaniu, pamiętając, że ksiądz profesor Piotr, ciesząc się Eucharystią, każdego dnia wypowiadał słowa *Oczekujemy Twego przyjścia w chwale*. Chce nas zachęcić, by naszej duszy nie ogarnął smutek, ale także nadzieja na życie wieczne. Amen.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na styczeń 2012

Intencja ogólna:

Aby ofiary katastrof naturalnych otrzymywały pomoc duchową i materialną, potrzebną do odbudowania życia.

Intencja misyjna:

Aby zaangażowanie chrześcijan na rzecz pokoju było okazją do dawania świadectwa o Chrystusie wszystkim ludziom dobrej woli.

Do wszystkich słów, które już zostały wypowiedziane wczoraj i dzisiaj nad trumną ks. Piotra Niteckiego, pragnę dołączyć słowa pożegnania od wszystkich sióstr z naszej parafii – sióstr boromeuszek, sióstr marianek i sióstr urszulanek.

Na pożegnanie Księdza Proboszcza

S. Zofia Cipkowska OSU w imieniu wspólnot zakonnych z parafii Najświętszego Imienia Jezus

Śmierć księdza proboszcza Piotra Niteckiego była dla wszystkich wspólnot zakonnych wielkim wstrząsem i napełniła głębokim smutkiem, w którym nadal jesteśmy pogrążone. *Wiara i nadzieja nie pozwalają płakać (...), ale miłość czasem płacze. Miłość w czasie pogrzebu płacze, miłość ma oczy spuchnięte* – to słowa ks. Jana Twardowskiego, które możemy uznać za własne.

Zwykle na pogrzebie mówi się o śmierci tak, jak o rozstaniu, odejściu, zniknięciu sprzed oczu, o pustym miejscu przy stole. Stąd żal, smutek i żaloba, zwłaszcza dzisiaj, przed nadchodzącą Wigilią.

A przecież „*tak można długo żyć i tak można stale spieszyć się (do Pana Boga). I tak można długo umierać i nagle umrzeć. Jednym tchem, od razu spotykając się z umiłowanym Jezusem* (ks. Jan Twardowski).

W życiu doczesnym księdza Piotra dokonało się wszystko, co dokonać się miało... odszedł, spiesząc się..., ale ufamy, że jest teraz jeszcze bliżej nas, bo jest w niewidzialnym świecie zatroskane go o nas Boga.

W ciągu ośmiu lat Jego proboszczowania zacieśniły się łączące nas z parafią więzi i udział w jej życiu, a wpływ na to miała niewątpliwie i osobowość Księdza Proboszcza, Jego bezpośredni

i szczerzy sposób bycia, Jego otwartość. Pomagało temu – jak w przypadku urszulanek – również bliskie sąsiedztwo klasztoru z probostwem. Zaglądaliśmy niemal sobie w okna (wymawiał nam nieraz żartobliwie, że budzą go nasze rano zapalone światła w kaplicy). Korzystałyśmy z szeroko pojętej posługi duszpasterskiej księdza proboszcza i księży wikariuszy.

Nie mówiąc o rutynowych posługach parafialnych jak kolęda czy udział w pogrzebach, przewodniczył też różnym uroczystościom zakonnym, np. ślubom i jubileuszom. Podejmował się wygłaszania konferencji podczas uroczystości sióstr, dla nauczycieli, czy dla byłych wychowanek urszulańskich. Otwierał szeroko drzwi swego kościoła dla naszych szkół. Zawsze mogłyśmy liczyć na Niego.

Ksiądz Proboszcz, mieszkający w domu obok klasztoru, dawał też sio-



Fot. Kamili Ciełiński



Fot. Kamili Ciełiński

strom poczucie bezpieczeństwa i wsparcia – był bowiem księdzem mądrym, roztropnym, usłużnym i życzliwym – był w najlepszym tego słowa znaczeniu – bożym człowiekiem. Trudno uwierzyć, że już nie pojawi się przy furcie i nie uśmiechnie się w swój charakterystyczny sposób – serdecznie i z nieco kpiącym błyskiem w oku. Żal... żal, że go już nie ma wśród nas. Żegnając, pragniemy zapewnić: *nasze modlitwy pójdą za Tobą; modlitwy sióstr marianek, modlitwy sióstr boromeuszek i modlitwy sióstr urszulanek. Człowieka bowiem nie można pogrzebać (...), a śmierć nie jest katastrofą, ale ostatecznym otwarciem się na Pana Boga. Ta śmierć jest lekcją wdzięczności Bogu, który poprzez ludzi czyni tyle dobrego* (ks. Jan Twardowski).

WSPOMINAJĄ KSIĘDZA PIOTRA

Usczęśliwiłeś mnie 15 lat temu – tak 8 grudnia br., przed Mszą św. w Katedrze Wrocławskiej, w 15. rocznicę swoich święceń kapłańskich, przywitał się ze mną ks. Piotr Nitecki. Złożyłem mu życzenia, aby nadal kapłaństwo było dla niego wielką radością.

Szczęśliwy kapłaństwem

KS. MARIAN BISKUP

Tak! Czekał na kapłaństwo bardzo długo. Pan Bóg prowadził go ku kapłaństwu drogą szczególną. Chrystus wszedł z darem kapłaństwa w jego życie, na etapie, który uznał za najbardziej dojrzały totalnie, osobowo. Byłem wówczas rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Ksiądz Kardynał przekazał mi sprawę przyjęcia do Seminarium Pana Piotra Niteckiego. Kandydata znalazłem z publikacji i wykładów na Papieskim Wydziale Teologicznym. Nie byliśmy nawet znajomymi. Umówiłem się na spotkanie z Panem Niteckim w Warszawie, gdzie pracował i mieszkał. Po prawie dwugodzinnej rozmowie, jak się później okazało, z towarzyszącą jej wielką treścią, zapadła decyzja podjęcia formacji do kapłaństwa we wrocławskim Seminarium, potwierdzona później przez Radę Pedagogiczną i przypieczętowaną zgodą księdza kardynała. Został ustalony indywidualny tryb przygotowania Pana Profesora do przyjęcia posług, święceń diakonatu i święceń kapłańskich.

Święcenia kapłańskie diakon Piotr Nitecki przyjął

8 grudnia 1996 r., w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP., z rąk JEm Ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza, w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Ks. Piotr Nitecki stał się człowiekiem szczęśliwym kapłaństwem.

Tej radości z kapłaństwa nigdy nie ukrywał. Cieszył się kapłaństwem jako naukowiec, cieszył się kapłaństwem jako duszpasterz, wikariusz i proboszcz, chyba najbar-

dziej cieszył się kapłaństwem jako wykładowca dla kleryków i studentów Papieskiego Wydziału Teologicznego. Ta radość z kapłaństwa uwarogodniała jego bycie z ludźmi, jego wykłady, jego miłość do Chrystusa i Kościoła. Doceniana była jego mądrość i kompetencja jako profesora Katolickiej Nauki Społecznej. Zapraszany do wielu środowisk naukowych w Polsce i nie tylko, nigdy nie odmówił udziału w spotkaniach z różnymi grupami formacyjnymi w swojej Archidiecezji, np. z Akcją Katolicką, dla której miał porównywalny wykład w Patronalne Święto Chrystusa Króla.

Ks. prof. Piotr Nitecki cieszył się z kapłaństwa. Jestem tego świadkiem jako jego rektor, jako jego przyjaciel i współpracownik, jako współbrat w kapłaństwie. Pan Bóg znów określił „czas żniwa” najlepszy dla niego, dla jego kapłaństwa na wieki. Lukę fizyczną po Tobie Piotrze zapewni modlitewna pamięć i korzystanie z Twojej kapłańskiej spuścizny. Dzięki serdeczne za Twój szczerzy uśmiech, szczerze słowo i za Twoją radość kapłaństwem. Bądź szczęśliwy z Twoim MISTRZEM na wieki!!!

W naszych sercach jesteś ciągle obecny...

KRZYSZTOF WOJTAŚ

Mistrz i uczeń – to relacja, którą znamy nie tylko z czasów Jezusa Chrystusa, ale już starożytnej Grecji, w Starym Testamencie również znajdujemy owe relacje gdzie dla proroków sam Bóg był Mistrzem. Przez całe nasze życie poszukujemy osób, które będą naszymi mistrzami: w szkole, na studiach, w rozwoju zawodowym czy sferze duchowej. Mistrz to ten, który pomaga nam przejść trudne ścieżki naszego życia, nieustannie wspiera w poszukiwaniu nowych umiejętności, służy przykładem własnych doświadczeń, motywuje do dalszej pracy. Nasz Papieski Wydział Teologiczny również ma takich Mistrzów – którym na pewno jesteś – Ty, Drogi Księżu Piotrze.

Kiedy napiszę, że jesteś obecny w naszych sercach jako wspaniały człowiek, profesor, kapłan, będę wyrazicielem wielu osób, nie tylko studentów naszego Wydziału. Jednak dla nas, tych którzy przygotowują się do kapłaństwa jesteś szczególnie nauczycielem.

Jesteś wspaniałym człowiekiem, który walczył o godność każdego życia ludzkiego, o wolność naszej Ojczyzny, jako przyjaciel dziś już błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, dający przykład – jak żyć w dzisiejszych czasach. Jeszcze wspanialszym profesorem – badaczem, znawcą katolickiej nauki społecznej, zatroskany o losy naszego Wydziału. A nadto kapłanem, który czerpał od samego Chrystusa, można było Ciebie widzieć nie tylko przy ołtarzu czy w konfesjonale, ale przy drugim człowieku.

Walczyłeś o każde powołanie, otaczając troską każdego kleryka. Ty okazywałeś nam swoje serce, potrafiłeś postawić się w sytuacji studenta. Zawsze starałeś się nas zrozumieć. Nie szczędziłeś swojego czasu, którego i tak nie miałeś zbyt wiele, aby być z nami, Twoimi studentami. Nigdy nie przeszedłeś obojętnie obok drugiego człowieka czy to idąc w todsze, sułtannie, czy tak po prostu, zwyczajnie w garniturze.

Przeżyłeś wiele w swoim życiu, nie zostawiłeś tego dla Siebie, lecz dzieliłeś się z nami swoim doświadczeniem. To Ty uczestniczyłeś aktywnie w życiu zarówno naszego seminarium jak i wydziału.

W chwilach takich jak ta, często powracamy do naszych wspomnień...

Również ja, chciałbym się podzielić swoimi osobistymi relacjami z Kochanym Księdzem Profesorem. Ty,

Drogi Księżu Piotrze, byłeś pierwszym profesorem, z którym miałem możliwość spotkania się jeszcze przed seminarium. To dzięki mojemu księdzu wikariuszowi poznałem Ciebie. Jeszcze dwa dni przed Twoim wypadkiem wspominaliśmy właśnie to wydarzenie, a Ty powiedziałeś: „Dobrze, że wtedy Krzysiek, przywiózł cię do mnie”.

Wykłady na I roku, które prowadziłeś dla nas, choć nie zawsze były interesujące, to jednak Ty starałeś się, abyśmy coś z nich wynieśli. Nie pamiętam przerwy, której byś nam nie poświęcił, choćby pytając: jak się czujemy? Czy mamy jakichś problemów? A kolokwium – jak sama nazwa mówi rozmowa, dodam, przyjaciela, choć wymagającego.

Przyszedł rok III, czas wyboru seminarium naukowego... i wybrałem katolicką naukę społeczną, choć wykłady te odbywają się dopiero na IV roku. Seminarium naukowe nie mogło być czasem zmarnowanym. Dyskusje, Twoje uwagi, choć często nas męczyły – to jednak dawały warsztat do pisania pracy magisterskiej. A ile razy zapraszałeś nas do siebie na plebanie i pomimo swoich obowiązków, również jako proboszcz, znajdowałaś dla nas czas. Kreśliłaś, poprawiałaś, dopisywałaś, czy stawiałaś przecinki w poszczególnych paragrafach pisanych przez nas prac. Cieszyłeś się z każdego fragmentu, który Tobie oddawaliśmy do sprawdzenia. Pamiętam doskonale jak przyjechałem do Ciebie Księżu Profesorze w czasie wakacji i poświęciłeś mi dwa dni, abym mógł zmienić temat, plan pracy i zacząć pisać na nowo swoją pracę. W czasie wakacji przecież zawsze ktoś ma urlop, co wiąże się z tym, że inni mają więcej obowiązków – a Ty, Księżu Profesorze, poświęciłeś mi ten czas. Nigdy nie zapomnę jak mawiałeś: *Ja wiele*

się uczę do was, moich seminarzystów. Przecież Ty miałeś tytuły, a mimo wszystko chciałeś się od nas czegoś dowiedzieć...

Wracam raz jeszcze do wtorku (13.12.2011), kiedy na seminarium naukowym pokazałeś nam historię naszego kraju, wplatając w nią historię swojego doświadczenia życiowego. Dziękuję Tobie za to świadectwo, które stało się dla nas swoistego rodzaju testamentem. A potem te życzenia, których nie chciałem Tobie złożyć, mówiąc: „Spotkamy się na wieczerzy wigilijnej w seminarium, to wtedy złożę życzenia. Dziś ufam, że Ty radujesz się z Chrystusem i pomagasz Jemu przygotować stół i miejsca do wieczerzy tej wiekuiestej, abyśmy mogli dołączyć do Was, aby wspólnie się radować na wieki.

Drogi Księżu Profesorze, dziękuję w imieniu własnym i wszystkich studentów za każdą uwagę, każdy przecinek, ale przede wszystkim za okazane serce, przykład życia i każdą minutę poświęconego nam czasu.

W naszych sercach jesteś nadal obecny...

Tak poznałam docenta Niteckiego

ANNA LEŚNIEWSKA

Pamiętam, jak dziś. Wiosna 1990 r. Byłam wówczas kierownikiem Wydawnictwa Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. Nasz ówczesny dyrektor, ks. prof. Jan Krucina przedstawił mi docenta Piotra Niteckiego, wykładowcę teologii w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jak się okazało, przysły autor naszego Wydawnictwa, zaproponował nam do wydania maszynopis książki o ks. Jerzym Popiełuszce.

Ks. Piotr Nitecki wzbu-
dził od pierwszego wejrzenia ogromne zaufanie, kiedy pytając czekał na decyzję, co z jego tekstem. O ks. Jerzym było już wtedy głośno, ale to przecież pierwsza publikacja o nim i taka nobilitacja naszego wydawnictwa. Wiedzieliśmy z ks. dyrektorem, ks. prof. Janem Kruciną, że „gra jest warta świeczki”. Bez namysłu przyjęliśmy maszynopis do druku. Jeszcze w tym samym roku ukazała się ta nie-

zwykła biografia, „Znak zwycięstwa: ks. Jerzy Popiełuszko 1947-1984” i to w niebagatelnym nakładzie 10.000 egz. Nie pomyliliśmy się, książka rozeszła się w ciągu niecałego roku, jak przysłowiowe „świeże bułeczki”. W 1991 r. w planie wydawniczym naszej oficyny umieściliśmy wznowienie tej poczytnej książki i to w kolejnym nakładzie 10.000 egz. Też się rozeszła.




Dokończenie na str. 10



Fot. Kamili Ciełiński

Tak poznałam docenta Niteckiego

 Dokończenie ze str. 9

Nasze drogi zetknęły się znowu, gdy prof. Piotr Nitecki już jako kapłan i wykładowca PWT we Wrocławiu został redaktorem naczelnym „Nowego Życia” miesięcznika Archidiecezji Wrocławskiej. Postanowiłam wykorzystać tę naszą znajomość i poprosiłam ks. profesora o ewentualne recenzje książek naszego Wydawnictwa TUM i reklamę na łamach czasopisma. Uczył to, ku mojej wielkiej radości, z przyjemnością, zrozumieniem i zaangażowaniem. I tak w prawie każdym numerze ukazywała się jakaś recenzja, a nawet dość często ks. redaktor przeznaczał w całości drugą stronę okładki „Nowego Życia” na kolorową reklamę nowości naszej oficyny wydawniczej. My z kolei czekaliśmy też na kolejne pozycje autorstwa ks. prof. Piotra Niteckiego.

Dziś już wiadomo, po wczorajszym tragicznym, śmiertelnym wypadku w drodze do Środy Śląskiej, że ks. prof. już niczego nie napisze, już niczego nie wyda w TUM-ie. Trudno to przyjąć do wiadomości. Tak trudno to zrozumieć. Odszedł Człowiek niezwykły i dobry, mądry i szlachetny i taki pozostanie w naszej pamięci. Pozostawił w naszym Wydawnictwie swój trwały ślad, niezatarty.

Do zobaczenia Księżę Piotrze... Niech dobry Bóg w swym wielkim Miłosierdziu da Ci szczęście wieczne.

ANNA LEŚNIEWSKA

Wspominając śp. Księdza Profesora

ANDRZEJ KONIECZNY

Z ogromnym bólem i niedowierzaniem odebrałem wiadomość (która zastała mnie w miejscu pracy) o tragicznej śmierci śp. ks. prof. Piotra Niteckiego. To był (bardzo trudno mi jest pisać w czasie przeszłym) wyjątkowy człowiek i kapłan, o ogromnej wiedzy i erudycji, znający bardzo dobrze Kościół jak i człowieka. Człowiek, kapłan o ogromnej serdeczności, życzliwości i dobroci. Kapłan wielkiego serca. Był dobrym człowiekiem, otwartym wymagającym, mającym swoje zdanie w różnych sprawach. Posiadał umiejętność zjednywania wokół siebie ludzi. Tragiczna, niespodziewana i nagła śmierć ks. Piotra to wielka strata dla Kościoła wrocławskiego jak i dla Kościoła w Polsce. Oddanie żył i pracował dla dobra Kościoła i człowieka do samego końca.

Znaliśmy się ponad 15 lat. W całym tym okresie odbyliśmy wiele spotkań, wiele rozmów które bardzo dużo mnie nauczyły i duchowo ubogaciły. Bardzo sobie ceniłem rady i te spotkania. To podczas tych spotkań ks. Piotr zainteresował mnie katolicką nauką społeczną, która była Jego pasją.

Umiał w sposób perfekcyjny dzielić się wiedzą nie tylko w sali wykładowej (konferencyjnej) czy na ambonie, ale w takich zwyczajnych rozmowach przy kawie. Pomimo bardzo licznych zajęć i obowiązków zawsze pamiętał o dniu moich imienin, telefonował bądź wysyłał sms-a z życzeniami, bardzo to sobie ceniłem. Bardzo często dziękował mi za pomoc przy pracy redakcyjnej w „Nowym Życiu” – doceniał moje zaangażowanie.

Uczestniczyłem w Jego drodze ku kapłaństwu i w kapłaństwie. Byłem świadkiem święceń diakonatu oraz święceń kapłańskich w dniu 8 grudnia 1996 roku. Dobrze pamiętam Jego oddaną posługę we wrocławskich parafiach: Bożego Ciała, Świętego Stefana oraz Najświętszego Imienia Jezus, Kościele Uniwersyteckim.

Będąc kapłanem umiejętnie i starannie łączył działalność naukową i publicystyczną z pracą duszpasterską w parafiach w których dane było Mu pracować. Był zapatrzony w Pana Boga i Człowieka.

Ostatni raz spotkaliśmy się przed południem 6 grudnia 2011 r. Wtedy to złożyłem życzenia z racji przypadającej za dwa dni 15. rocznicy święceń kapłańskich, tego samego dnia o godzinie 17.16 ostatni raz do mnie zadzwonił w sprawie związanej z grudniowym – jak się teraz okazuje ostatnim przez Niego zredagowanym numerem „Nowego



Fot. Kamil Cieński

Życia”. Ostatniego sms-a otrzymałem jeszcze tego samego dnia około godziny 23.30 o treści „Dziękuję bardzo”, teraz odczytuję to jako podziękowanie nie za to, co było przedmiotem tamtej sprawy, ale i całej naszej znajomości i współpracy.

Pan Bóg powołał Go do siebie nagle, gdy był w drodze, kiedy zdążał, by służyć sobą jako Chrystusowy kapłan.

Po odejściu śp. ks. profesora Piotra Niteckiego odczuwam wielką pustkę, ale dziękuję Panu Bogu że postawił na drodze mojego życia tego człowieka – kapłana Piotra Niteckiego, który był dla mnie autorytetem. Wspominając dzisiaj ks. Piotra Niteckiego nie mówię „żegnaj”, lecz „do zobaczenia w Domu Ojca”.

Ksiądz po kolędzie? Zapraszamy!

KS. ALEKSANDER RADECKI

O wizycie duszpasterskiej, nazywanej w Polsce „kolędą”, napisano dotąd bardzo wiele, a temat ten odżywa corocznie w okolicach uroczystości Bożego Narodzenia i wciąż jest aktualny. Dlaczego jednak „kolęda” budzi stale silne emocje, spory i nieporozumienia? Bo dotyczy – jak wszystkie akty religijne – tajemnicy spotkania człowieka z Panem Bogiem, które tu, w doczesności, ma zawsze dwa wymiary: widzialny (materialny) i niewidzialny (duchowy).

Gdy więc na to wydarzenie, jakim jest wizyta duszpasterska, spojrzymy bez wiary, wychwycimy tylko to, co będzie widoczne dla oczu: człowieka-księdza, kartoteki, ministrantów, zażenowanych nierzadko czy nawet agresywnych domowników i – a jakże – będziemy chcieli liczyć pieniądze. I nic więcej!

Drugi powód, dla którego znaczący odsetek wiernych nie zaprasza już duszpasterzy do swych mieszkań, to brak odpowiedniej wiedzy odnośnie do takiej formy spotkania kapłanów z wiernymi.

Stąd właśnie zrodziła się decyzja o napisaniu artykułu, który może nam wszystkim pomóc w refleksji nad tradycją, której mimo wszelkich jej mankamentów nie warto odrzucać czy utracić w naszej Ojczyźnie.

Po co dziś komu „kolęda”?

Skoro „nic nie jest chciane, dopóki nie zostanie poznane” i skoro wszystko musi się nam opłacać” i mieć sens, popatrzmy na powody, dla których zarówno wiernym, jak i księżom powinno wciąż zależeć na duszpasterskich spotkaniach, zwanych w naszej polskiej tradycji „kolędą”.

Zacznijmy od wiernych.

Otwierając drzwi swoich mieszkań duszpasterzom, wierni i ludzie dobrej woli mają okazję do bezpośredniego spotkania w najbezpieczniejszych dla siebie warunkach – czyli w środowisku domowym, rodzinnym. Jako gospodarze mogą wtedy niemal wyreżyserować przebieg tej wizyty, czyniąc z niej święto dla

swojej wspólnoty rodzinnej. To spotkanie daje możliwość przedstawienia kapłanom realiów życia, oczekiwań pod adresem duszpasterzy, zgłaszania propozycji dotyczących wspólnoty parafialnej itp. Gdyby zaś okazało się, że czas tej wizyty jest zbyt krótki, by udało się przynajmniej omówić problemy, jakimi dana rodzina (osoba) żyje – jest możliwość umówienia się z księdzem na osobiste z nim spotkanie poza terminem „kolędy”.

Wierni, prawdziwie zatroskani o życie religijne we wspólnocie parafialnej, mogą właśnie wtedy przekazać spokojnie i odważnie swoje krytyczne uwagi czy zastrzeżenia, zamiast obnosić je po świeckich mass mediach lub pokątnie szemrać.

Nie można wreszcie zapomnieć, że wizyta duszpasterska w swoim zasadniczym założeniu obejmuje wspólną modlitwę prezbiterów z domownikami, zakończoną błogosławieństwem – a któż z ludzi tej Bożej pomocy nie potrzebuje?

A księża – czego oczekują po „kolędowaniu”?

Bezpośredniego spotkania z powierzonymi ich pasterskiej pieczy owieczkami. Wspólnota parafialna zupełnie inaczej wygląda z perspektywy ambony, a inaczej można ją postrzegać w klimacie życia codziennego każdego z wiernych. Księża nie mogą nie wiedzieć, ilu mają w parafii ludzi chorych, osób niepełnosprawnych, starszych, żyjących w związkach niesakramentalnych, bezrobotnych, dotkniętych biedą, bezdomnością itd.

Prezbiterzy chcą się także dowiedzieć, w jaki sposób najlepiej dostosować swoją posługę duszpasterską do potrzeb i możliwości wiernych w parafii (np. godziny odprawianych nabożeństw, formy opieki nad potrzebującymi, udogodnienia architektoniczne na terenie parafii itd.). Przy okazji „kolędy” ujawnić się mogą również wszelkie talenty parafian, które mogą być rozwijane i wykorzystywane dla dobra całej wspólnoty (np. zdolności muzyczne, plastyczne, techniczne...).

Nie da się ukryć, że duszpasterzom zależało na poszukiwaniu ludzi, którzy zdecydują się bardziej zaangażować w życie parafii, np. wstępując do grup i stowarzyszeń katolickich (np.: oaza, Odnowa w Duchu Świętym, Neokatechumenat, Akcja Katolicka, zespoły Caritas, Duszpasterstwo Akademickie, chór (parafialny) lub/i podejmując współpracę w ramach rady parafialnej, rady duszpasterskiej, w grupie nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii itp.


Zadaniem księdza proboszcza i jego współpracowników będzie z pewnością upominanie parafian, którzy, co prawda, deklarują swoją wiarę, ale zaniedbują zobowiązania, jakie z niej wynikają. Stąd pytania kapłanów o udział w niedzielnej czy świątecznej Mszy św., o życie sakramentalne, o katechezę, formację wewnętrzną itd. Kto wie, czy to nie jeden z powodów, dla których drzwi nie we wszystkich mieszkaniach są życzliwie otwarte dla duszpasterzy? Może z tego też powodu niektórzy domownicy wolą się ukryć lub wręcz uciec przed takim spotkaniem, skoro inni członkowie rodziny zamierzają jednak zaprosić księdza?

Co na to Pan Bóg?

Nie ma przykazania wzywającego do przyjmowania „kolędy” (nawet w niewielu krajach świata ta praktyka



Książd po kolędzie?...

 Dokończenie ze str. 11

jest stosowana!). Ale jest przykazanie „Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich”. I jest też w Biblii wezwanie do dawania świadectwa Chrystusowi: „Kto mnie wyzna...”. Wizyta duszpasterska jest zatem okazją do wyznania wiary i jej umocnienia (modlitwa, błogosławieństwo, wezwanie do gorliwości w życiu religijnym), czyli jest aktem uwielbienia Pana Boga! W sytuacji ogromnego zeświecczenia, obojętności religijnej, szalejącego liberalizmu i swoistej nagonki na Kościół – to „kolędowe” wydarzenie może naprawdę wiele znaczyć!

„Gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi... o pieniądze”.

Nie ukrywajmy tego faktu w związku z odwiedzinami duszpasterskimi. Tematy finansów Kościoła podnoszą przede wszystkim (!) ci, którzy stoją daleko od autentycznego życia chrześcijańskiego lub ci, których umysły i serca zostały swoiście „zatrute”, zanim poznali dogłębnie i ten wymiar życia Kościoła w Polsce. Ludzie wierzący i praktykujący wiedzą, na kim spoczywa obowiązek wspierania Kościoła w jego ziemskiej egzystencji, znają jego potrzeby i dlatego składają dobrowolnie ofiary na jakie ich stać.

Owszem, można się zastanawiać nad formą przekazywania ofiar „kolędowych” i istnieją już rozwiązania w tej kwestii, które i księżom, i ofiarodawcom dają wolność oraz duchowy komfort; do takich rozwiązań warto dążyć w parafiach.

Przypomnijmy tylko, że skoro jest mowa o ofiarach, to zakładają one dobrowolność. Brak pieniędzy nie może być dla nikogo powodem do zamknięcia drzwi przez księżmi, skoro poznaliśmy motywację do spotkań „kolędowych”. Z kolei ofiarodawcy niech będą... hojni i dyskretni („Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa”), zaś księża – pokorni i wdzięczni.

„Kolędowy” savoir-vivre.

Warto przypomnieć podstawowe zasady zachowania – taki mały „dekalog”,

by spotkanie wiernych z duszpasterzami było i owocne, radosne, i miało charakter religijny.

Kapłani mają prawo oczekiwać zaproszenia do rodzin (mieszkań), a nie tylko do „wpuszczenia” ich za drzwi. Zaproszony jest gościem „wpuszczony” – jedynie kłopotliwym intruzem.



„Kolęda” jest wizytą oficjalną, zatem domaga się pewnych przygotowań zewnętrznych: odpowiedniego stroju domowników, miejsca do modlitwy (najlepiej przy stole, na którym ustawiony jest krzyż i płoną świece; może nawet znajduje się woda święcona z „urządzeniem” służącym do pokropienia nią mieszkańców i mieszkania?). Telewizor i inne urządzenia grające powinny być na czas spotkania wyłączone, zwierzęta zaś (z wyjątkiem akwarium z rybkami) przeniesione do bezpiecznych dla nich i dla gości miejsc.

Warto wcześniej przygotować się do rozmowy z księżmi, aby – gdy będzie taka możliwość – zapytać o interesujące kwestie czy zgłosić swoje uwagi, propozycje związane z życiem parafialnym.

Domowników nie mogą dziwić pytania księdza, dotyczące ich wiary i zaangażowania w życie parafii.

Gdyby rozmowa (dyskusja) miała „charakter rozwojowy”, czyli wymaga-

ła więcej czasu, nie należy zapominać o ludziach oczekujących przybycia księży; najroztropniej jest umówić się na inny termin w ustalonym miejscu, by dany problem dokładnie rozpatrzyć.

Nie na miejscu są podczas „kolędy” rozmowy o polityce, gospodarce kraju, sporcie itp., gdyż to spotkanie służy innym celom.

Gdyby gospodarze chcieli księżom coś poczęstować, należy to zaproponować już na początku wizyty (zwykle chodzi o herbatę, kawę lub kanapkę),

przy czym nie należy się obrażać, gdy duchowny odmówi poczęstunku (ile można wypić kaw i herbat w jedno popołudnie?).

Absolutnie nie należy proponować księżom alkoholu pod żadną postacią.

Jeśli księża odwiedzają mieszkańców z ministrantami, należy także nimi się zainteresować, by w trakcie swej posługi nie zginęli z zimna i głodu.

Ewentualną ofiarę z racji „kolędy” należy przygotować na stole w koperce i na zakończenie spotkania osobiście wręczyć ją księdzu.

Na pozdrowienie „Pokój temu domowi” odpowiada się „I wszystkim jego mieszkańcom”.

Skoro to wszystko uczynimy, pozostanie już tylko radość spotkania i budowanie jedności Kościoła lokalnego, który ma coraz bardziej stawać się naszym Domem.

(...) Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei. Oczywiście w naszych różnorodnych cierpieniach i próbach stale potrzebujemy także małych i większych nadziei – życzliwej wizyty, uzdrowienia ran wewnętrznych i zewnętrznych, pozytywnego rozwiązania kryzysów, i tak dalej. (...)

Benedykt XVI, *Spe salvi*, 39

twarzy, po prostu być, gdy słowa stają się puste.

Pisanie takiej historii – ludzi, którzy pragną towarzyszyć cierpiącym, a w tym wypadku dokładniej cierpiącym dzieciom – umożliwiają wyjścia charytatywne do Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii dziecięcej przy ulicy Bujwida, w których uczestniczą

Aby dać nadzieję...

BARTŁOMIEJ SUWADA

Historia ludzkości to historia cierpienia. Cierpiący Hiob kroczy przez tysiąclecia: ukrzyżowany jako niewolnik, spalony jako czarownica, torturowany jako bojownik o sprawiedliwość, przysypany trzęsieniem ziemi, zabrany przez głód, pożarty przez raka, naznaczony przez AIDS. Historia Hioba, który walczy o każdy następny dzień życia. Historia człowieka, który zмага się z samym sobą, z własnym ciałem, który pyta: dlaczego?

Historia ludzkości to także historia tych, którzy towarzyszą ludziom cierpiącym. Najczęściej to ci najbliżsi: rodzice, dzieci, rodzeństwo. Nierzadko jednak to także ludzie

spotkani „przypadkowo”, czy raczej postawieni na drodze naszego życia przez Opatrzność. Ludzie, którzy pragnąc dać człowiekowi cierpiącemu nadzieję, wywołać uśmiech na jego

klerycy IV i V roku Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Nie są to łatwe wyjścia, o nie. Często widok „ludzi w sutanach” wywołuje bunt, cisną się pytania: Dlaczego? Co złego zrobiliśmy? Czy to jest kara? Po takich kilku godzinach człowiek wraca bardziej zmęczony, niż gdyby przebiegł cały maraton.

Z drugiej jednak strony, zdecydowanie więcej jest chwil radosnych. Wywołać uśmiech na twarzy chorego dziecka to największy dar jaki można

 Dokończenie na str. 14



Fot. Kamil Ciełński

Aby dać nadzieję...

Dokończenie ze str. 13

sobie wymarzyć. Czas spędzony z dziećmi jest czasem wyjątkowym. To czas wzajemnego obdarowywania siebie i nie pomyślę się chyba twierdząc, że to my, klerycy, otrzymujemy znacznie więcej niżeli możemy dać. A dajemy wydawałoby się niewiele: czas, obecność, radość, wsparcie, czasem

na twarzach małych pacjentów. W pewnym momencie weszliśmy do części na co dzień zamkniętej – na tak zwane „przeszczepy”. Przebywają tam dzieci przygotowujące się do przeszczepu szpiku kostnego i zaraz po tej operacji, mające obniżoną odporność. Ze względu na powód naszej wizyty pozwolono nam

tam wejść. W sali, na łóżku znajdowała się dziewczynka może dziewięcioletnia, może nieco starsza. Z jej małego ciała wystawało wiele igieł i „kablów”. Widok był szokujący. Co jednak było oszołamiające, to uśmiech tej dziewczynki. Z jej oczu biło cierpienie i radość. Radość z faktu, że przyszliśmy specjalnie do niej. Pamiętam też jej słowa: *Proszę księdza, ja wierzę, że wszystko będzie dobrze i codziennie modłę się do Pan Boga. Ufam Mu. To był szok. Wiara i męstwo z jakim ta dziewczynka przyjmowała cierpienie były powalające.*

nikle światło, by zrozumieć. Dajemy to, co w ludzkiej kalkulacji jest mało wartościowe i nieopłacalne. Dajemy tak niewiele, a otrzymujemy w zamian stokroć więcej. Co mianowicie...?

Do dziś pamiętam pewną scenę z Kliniki Hematologii. To było kilka lat temu. Parę dni po dniu Świętego Mikołaja. Jak mieliśmy to w zwyczaju, udaliśmy się do Kliniki z prezentami mikołajkowymi. Wędrowaliśmy z sali do sali, rozdając prezenty i wywołując wiele uśmiechów

Cóż więc takiego otrzymujemy od tych małych pacjentów z Kliniki Hematologii? Przykład niezwyklej wiary i męstwa w przyjmowaniu cierpienia. Ufność i wyjątkowa dojrzałość jaką posiadają, mając tak niewiele przeżytych lat. W końcu nadzieję, że życie ma głębszy sens.

To prawda, odwiedzamy małych pacjentów, by dać nadzieję. Najczęściej jednak otrzymujemy ją sami.

BARTŁOMIEJ SUWADA

Na zasadzie analogii między okresami życia ludzkiego a porami roku starość można nazwać jesienią. Dobrze przeżywszy swoje życie, mogą w tym czasie babcia i dziadek wydać dojrzałe owoce.

Pełni mądrości

Kiedy spacerowałem z rodziną, zwróciliśmy nasze kroki ku ogródkom działkowym. W jesiennym słońcu drzewa mieniły się różnorodnymi barwami, jakich na próżno by oczekiwać w innych porach roku. Atrakcyjne są wiosna i lato ze swoją soczystą zielenią, ale monotonne; zdecydowanie jesień to najpiękniejszy okres. W tym też czasie nie tylko oko, ale i inne zmysły cieszyć się mogą w końcu dojrzałymi w pełni owocami. Rozmawialiśmy w czasie przechadzki o tym, czy przypadkiem starość, której wszyscy – jedni mniej, inni bardziej panicznie – się lękają, nie mogłaby być właśnie takim jesiennym czasem wydawania owoców dojrzewających przez całe życie. (Nie wiedzieliśmy, że już Cynceron nazwał starość „jesienią życia” przez analogię między życiem człowieka a cyklami przyrody, której przecież jest on częścią). Żeby jednak wydać owoce o tej porze roku, trzeba rozwijać się w każdym okresie życia. Bo przecież: *Jeśli w młodości nie nazbierateś, jakim sposobem znajdziesz na starość?* (Syr 25,3).

Słusznie więc modlił się Psalmista: *Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca* (Ps 90,12). Jest szansa, że ci, którzy wiosną i latem pobiorą lekcje nie tylko u nauczyciela, którym jest życie, ale przede wszystkim dadzą się kształtować Duchowi Świętemu, „wydadzą owoc nawet i w starości, pełni soków i zawsze żywotni” (Ps 92,15). Marzą mi się właśnie takie babcie i tacy dziadkowie, pełni ludzkiej i Bożej mądrości, o których pisał autor natchniony: *starcy winni być ludźmi trzeźwymi, statecznymi, roztroptnymi, odznaczającymi się zdrową wiarą, miłością, cierpliwością. Podobnie starsze kobiety winny być w zewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego. Niech pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swym mężom* (Tt 2,2-5).

Dla babci i dziadka Laurka w kolorze jesieni

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

Subtelnie wychowujący

Pewni zarówno swojej wartości, jak i błędów popełnionych w wychowaniu własnych dzieci, starają się babcia i dziadek swoją mądrością przede wszystkim wspierać rodziców w wychowaniu, a jeśli już chcą korygować jakieś ich błędne metody wychowawcze, to raczej pośrednio, odmiennym postępowaniem, a nie słownie, tak żeby nie ulegać pokusie wypełniania roli „trzeciego rodzica”. Nie jest bowiem dobre dla rodziny, a tym bardziej dla dziecka, gdy zamiast życzliwego asystowania mamie i tacie, dziadkowie przejmują ich zadania. Chodzi więc o pomoc dorywczą, a nie „zatrudnienie na pełny etat”, pomoc nie narzucaną na siłę, ale okazywaną wtedy, gdy jest ona rzeczywiście potrzebna.

To rodzice muszą się spinać i szukać sposobów, by dobrze wychować dziecko. Dziadek i babcia wystarczy, że są; nic nie muszą robić; dosyć, że pozostają sobą i towarzyszą wnukom, a w ten niebezpośredni sposób wywierają na nich wpływ. Specyficzna bliskość uczuciowa między wnukami a dziadkami sprzyja spontanicznemu przekazywaniu najmłodszemu pokoleniu wyznawanych wartości czy wzorców postępowania, które przydadzą się później także w życiu społecznym. Można sobie wyobrazić babcię, która wprowadza wnuka w meandry życia rodzinnego i w relacje z innymi, i dziadka, który dla najmłodszego wnuczka jest bohaterem, a ze starszym się przyjaźni. *Wygląda więc na to, że dziadek to trochę więcej niż pan z siwymi wąsami, który, siedząc w skórzanym fotelu, częstuje wnuka cukierkami „Werther's Original”* (M. Warecki, W. Warecki, „Być dziadkiem...”).

Miłujący jak Bóg

Mówi się o tym, że relacje dziecka z Bogiem Ojcem kształtują się nie bez związku z relacją dziecka z ziemskim ojcem. Dlatego właśnie tato ma być jak Bóg, który kocha bezwarunkowo, ale o tyle jego rola jest trudna, że przecież nie może zapomnieć o tym, żeby upodobnić

się również do Boga, który kogo kocha, tego karmi i ćwiczy (por. Ap 3,19). O tyle łatwiej jest dziadkom, że w przeciwieństwie do rodziców – nie muszą się spieszyć, a ich miłość nie ma tej drugiej strony medalu, którą są wymagania stawiane przez rodziców. Jest więc dziadek i babcia jak Bóg w Jego bezwarunkowej miłości.

Owszem jakiś umiar w rozpieszczaniu trzeba zachować, ale przecież właśnie ta pełna akceptacja ze strony babci i dziadka spełnia wobec wnuka rolę domowej psychoterapii. Jeśli babcia pozwa-


la zjeść wnukowi – to moje doświadczenie – tak dużo knedli z truskawkami, że kończy się to bólem brzucha, jest też w stanie przyjąć go z każdym problemem czy wstąpić w przeżywaną trudność, choćby jej źródło leżało w samym wychowanku. I w tym jeszcze podobni są babcia i dziadek do Boga, że mają nie tylko miłość, ale i czas; mają czas, bo mają miłość; mają czas, bo są babcią i dziadkiem.

Dokończenie na str. 16

Fot. Kamili Ciełiński



Dla babci i dziadka Laurka...

 Dokończenie ze str. 15

Niemalże wieczni

Są dziadkowie niby Bóg – byli wcześniej nie tylko od dzieci, ale i od rodziców, i bardziej są posunięci w latach, a więc bliżej im do przeżycia tajemnicy śmierci. A ponieważ podeszli blisko, bliżej niż inni, można spodziewać się, że coś już tam zza zasłony wychynęło, coś, o czym można w autorytecie, którego nawet mama i tato mieć nie mogą, zakomunikować wnuczkom. Przy czym komunikują nie tylko słowami, ale przede wszystkim swoim trwaniem, nawet jeśli oznacza ono powolne przemijanie. Pac, pac, uderzają owoce jabłoni o ziemię...

Sięgają też dziadek i babcia w przeszłość. A z przeszłością jest tak, że sięgnięcie dalej oznacza nierzadko głębiej, w każdym razie na tyle głęboko, żeby odkryć korzenie tego drzewa genealogicznego, w które wnuczki zostały wszczepieni. Jest więc pełen wspomnień leciwy przodek nie tylko skarbnicą wspomnień, co przede wszystkim ogniwem budowania tożsamości kolejnego pokolenia. Odkrywanie siebie odbywa się przecież w powiązaniu z poznawaniem tych, którzy byli przed nami. Owoce, które wydał dziadek i babcia, owoce zarówno dobre, jak i robaczywe, czerpały soki z tego dziedzictwa rodzinnego, które przyjmuje się właśnie dzięki żyjącym świadkom: babci i dziadkowi. A im bardziej subiektywna ich opowieść – o paradoksyjnej relacji międzyludzkiej! – tym obiektywnie większe przyniesie może skutki. Bo nie o mdłą akademicką historię tu chodzi, ale o przekaz zaangażowany do szpiku kości. Na oczach wnuczków historia, której ucieleśnieniem są dziadkowie – *żywe biblioteki* (List), schodzi z kart książek. A Polska wchodzi w serce młodych tak, że jest szansa, że nie wybiją jej później stamtąd medialne autorytety.

W dobie przekazów multimedialnych, które nudzą się szybciej niż zdołają się powielać i mutować, dziadek z krwi i kości oraz babcia z żebra dziadka są w stanie zaciekać wnuczków. Nic to, że zdjęcie w kolorze sepii, nic to, że wspomnienia podkoloryzowane zbyt mocno – właśnie przez ten czynnik

ludzki, który włożony jest w opowiadanie niby to migawkę z życia, prowadzi powierzonych ich opiece do głębi życia. I oby również otwierał na życie wieczne; stanie się tak wtedy, gdy w tej nowej perspektywie „bytów ku śmierci” ukażą oni wnukom nadzieję na życie z Bogiem, bowiem *właściwą perspektywę stanowi wieczność, każdy zaś etap życia jest ważkim przygotowaniem do niej* (Jan Paweł II, *List Do moich Braci i Sióstr – ludzi w podeszłym wieku*).

Niezastąpieni świadkowie

Czy nie nazbyt optymistycznie widział Jan Paweł II rolę ludzi starszych, kiedy twierdził, że „Kościół prosi ich i od nich oczekuje, że będą kontynuowali swą misję apostołską i misyjną, która nie tylko jest w ich wieku możliwa i potrzebna, ale właśnie dzięki ich wiekowi niejako otrzymuje specyficzny i oryginalny wymiar” (Jan Paweł II, *Christifideles laici*)? Nie, to raczej myślenie odwrotne jest wyrazem mentalności tego świata, która chciałaby wykluczać tych wszystkich, którzy nie przystają do sztucznego i kreowanego przez reklamodawców raj, w którym nie ma miejsca na zmarszczki i niepełnosprawność. Papież przeniknięty Ewangelią słusznie wskazuje na ten wymiar starości, który sprawia, że świadectwa babci i dziadka nikt inny nie może zastąpić: *ich rola w Kościele i w społeczeństwie nie kończy się z wiekiem, lecz jedynie przybiera nową formę* (tamże).

Starość stanowi dobrą perspektywę, w której przeszłość może zostać oceniona na podstawie doświadczenia zbieranego przez całe życie, tych wszystkich nie tylko zwycięstw i porażek, ale przede wszystkim rozczarowań wartościami względnymi i radości związanych z oparciem wyborów na właściwej hierarchii wartości. W świetle wiary starość okazuje się jednak czymś jeszcze bardziej znaczącym: osobom wiekowym dane jest przecież przeżywanie tajemnicy paschalnej, a więc bliskości Pana, z której płynąć będzie świadectwo z „pierwszej ręki”, tej przybitej razem z Jezusem do krzyża. *Właśnie wówczas, gdy słabną ich siły i zdolność działania – pisał niemal*

osiemdziesięcioletni papież – *nasi sądziwi bracia i siostry stają się szczególnie cennymi narzędziami tajemnych zamysłów Opatrzności* (List).

Świadomie wierzący dziadkowie stają się przez ofiarowanie trudów tego etapu życia cenni dla całego Kościoła, a przede wszystkim dla swoich rodzin. Mogą oczywiście do tej ewangelizacji stylem życia dołączyć również słowo, jednak należy pamiętać, że główny ciężar odpowiedzialności za przekaz wiary spoczywa na rodzicach, i jeśli tutaj coś nie „zagra”, na nic zdadzą się wysiłki dziadków. Owszem, babcie mogą nauczyć „paciorka”, ale przecież nie o relacje z „Bożą” chodzi w dojrzałej wierze.

Prorokujący życiem

Spacer w to samo miejsce, tyle że jakiś czas później. Kolorowa jesień ustępuje przed nadchodzącą zimą. Drzewo traci liście, i przez ten jeden moment wygląda może najpiękniej, jak bezlistna jabłoń obwieszona bombkami czerwonych jabłek. Dziadek i babcia niczego już od życia nie oczekują, po prostu są. I będą jeszcze tylko chwilę, zanim mróz wytnie do pnia kolorową jesień. Pac, pac, uderzą owoce jabłoni o ziemię... Ale na razie jeszcze trwają, na przekór szybko pędzącemu światu. Żyją jeszcze w czasie, ale już jakby poza nim. Wycofani z wszelkiej działalności, wycofani z życia, skupieni w sobie czy wtuleni w Boga; *contemplatio bez actio*. Gdy przyjdzie na nich czas, nie będą uciekać przed kosą śmierci, szyje położą w hospicjach, gotowi na przejście.

Nic nie muszą mówić, nic nie trzeba im robić, ważne że są. Prorokują samą swoją obecnością. Wzywają do działania. Przywracają hierarchię wartości, w codziennej „bieżączce” tak łatwo gubioną. *Kruczość ludzkiego istnienia, w sposób najbardziej wyrazisty ujawniająca się w starszym wieku, staje się w tej perspektywie przypomnieniem o wzajemnej zależności i nieodzownej solidarności między różnymi pokoleniami* (List). A współczesny świat zabija proroków nowoczesnymi metodami. Nasi bohaterowie jeszcze umkną przed eutanazją, ale czy ich wnuczki dożyją starości?

Warunki życia są tutaj wymarzone – odnowiony dom, przytulny park, dobre wyposażenie sal lekcyjnych, nowoczesny sprzęt do rehabilitacji z basenem włącznie. To wszystko znaleźć można w Zakładzie Opieki Leczniczej w Wierzbicach, k. Kobierzyc, w którym na co dzień przebywają dzieci, które potrzebują specjalistycznej opieki lekarskiej. I rzeczywiście, siostry zakonne ze Zgromadzenia św. Józefa robią wszystko, aby w prowadzonej przez nie placówce stworzyć kochającą, rodzinną atmosferę.

Dolegliwości, na które cierpią młodzi pacjenci wierzbickiego ośrodka, są bardzo różne. Niektóre dzieci mają problem z poruszaniem się na własnych nogach. Czteroletni Mateusz jeszcze dwa lata temu większość swoich codziennych czynności wykonywał na czworaka – dzisiaj potrafi nie tylko poruszać się za pomocą dwóch kul, ale i chwilowo utrzymać równowagę bez ich pomocy! Do niedawna – ponieważ po zdaniu matury dzieci opuszczają ośrodek – w Wierzbicach była grupa bardzo wysportowanych chłopców. Jeden z nich pojechał rok temu do Włoch, gdzie podpisał kontrakt z drużyną koszykarską i jest dzisiaj jej podstawowym zawodnikiem. Inny zdobywa medale jako sztangista i nie jest dla niego problemem podniesienie na tzw. ławeczce ciężaru przewyższającego jego masę ciała.

Dom pełen miłości

ALEKSANDER ILNICKI

Dzieci pochodzą z różnych środowisk. Są takie, które są albo na niedzielę zabierane do domów rodzinnych albo licznie i chętnie odwiedzane przez najbliższych. Niektóre trafiły do Wierzbic z domów dziecka, czego przykładem jest Patrycja, bardzo sympatyczna i otwarta trzynastolatka. Warto dodać, że potrafi ona – przy okazji spacerów w parku

– przegonić niejednego dorosłego. Co z Patrycją i innymi dziećmi, które są do siebie bardzo przywiązane, będzie w przyszłości – nie wiadomo, gdyż rola Zakładu Opieki Leczniczej kończy się wraz z ukończeniem przez podopiecznego 18. czy 20. roku życia. Siostry same przyznają, że jest w polskim prawodawstwie pewna luka, która

nie zapewnia pacjentom dalszej opieki. Często wychowanek ośrodka jest niezdolny do samodzielnego życia – niedawno młoda dziewczyna zamieszkała na stałe w domu opieki, gdzie przebywają osoby kilkadziesiąt lat od niej starsze. Młodzi wychowankowie, których

 Dokończenie na str. 18



Fot. Kamili Ciełiński

Dom pełen miłości

Dokończenie ze str. 17

jest 68, podzieleni są na grupy – jest ich pięć, a za każdą odpowiedzialna jest siostra zakonna. W pomoc wychowawczą, zwłaszcza w soboty i niedziele, zaangażowane są także osoby świeckie, z którymi podopieczni chętnie nawiązują kontakt. Co istotne, w grupach nie ma podziału ze względu na wiek czy schorzenie, tak aby dzieci nie nabrały przekonania, że niektóre z nich są traktowane inaczej jak pozostałe. Dzieci mieszkają w trzy- i czteroosobowych pokojach, w których od 21.00 obowiązkowo rozpoczyna się cisza nocna. Tworząc daną grupę chętnie uczą się gospodarności i troski o innych, co realizują choćby poprzez wypełnianie dyżurów gospodarczych. Warto zaznaczyć, że siostry prowadzące placówkę w Wierzbicach mogą liczyć na wsparcie wielu ludzi dobrej woli – i to w różnych aspektach. Ostatnio w parku udało się postawić mur okalający obiekt, co było możliwe dzięki dobrowolnemu zaangażowaniu osób przebywających w zakładach karnych. W Wierzbicach goszczą też alumni z okolicznych seminariów, którzy przygotowują się do kapłaństwa – dla wielu pierwszy kontakt z dziećmi przebywającymi w ośrodku jest bardzo trudnym doświadczeniem. Naturalne w takim momencie jest postawienie sobie pytania, dlaczego ci młodzi pacjenci – przed którymi życie stoi otworem – muszą tyle cierpieć. To prawda, że odpowiedź, po ludzku, znaleźć jest bardzo trudno. Jedno jest jednak pewne, że w wierzbickiej wspólnotnie jest więcej miłości, niż w niejednej, niestety, polskiej rodzinie. I właśnie tam Bóg jest obecny w cierpiącym i kochającym obliczu tych, dla których ośrodek istnieje i którym od wielu, wielu lat służy.

ALEKSANDER ILNICKI

Nowy misjonarz z archidiecezji wrocławskiej

TOMASZ LATAWIEC

W oczekiwaniu na Światowy Dzień Misyjny Dzieci, który obchodzimy co roku w uroczystość Objawienia Pańskiego lub w pierwszą niedzielę po uroczystości, ogromnie cieszy fakt, że nasza archidiecezja ma nowego misjonarza, księdza Mariusza Dębskiego, który przez ostatni rok przygotowywał się bardzo intensywnie do wyjazdu misyjnego do Peru.

Ksiądz Mariusz urodził się w 1979 roku w Sosnowcu. W roku 1991 rozpoczął edukację w Technikum Radiotechnicznym w Dzierżoniowie. Świadcetwo maturalne otrzymał w roku 1996 i w tym

misje jest kładziony nacisk przede wszystkim na formację duchową przyszłych misjonarzy. Codzienne wspólne modlitwy, odmawianie Liturgii Godzin, medytacja oraz sprawowane Msze święte mają roz-

palić w przyszłym misjonarzu żar Bożej miłości. Prócz formacji duchowej, duży nacisk kładziony jest na formację intelektualną, kandydaci pogłębiają wiedzę z zakresu języków obcych (angielski, francuski i hiszpański) są również wykłady z misjologii i z medycyny tropikalnej. Po ukończeniu kursu przygotowawczego, w 2011 roku wyjechał na praktykę językową do Hiszpanii. W międzyczasie również był zapraszany przez proboszczów naszej diecezji, aby podzielić się swoim



doświadczeniem powołania kapłańskiego, a także opowiedzieć, jak trwają jego ostatnie przygotowania do wyjazdu misyjnego. Jest to wielka radość dla naszej diecezji, że kolejny kapłan odkrył powołanie misyjne i dołączył do dziewięciu już naszych mi-

doświadczeniem powołania kapłańskiego, a także opowiedzieć, jak trwają jego ostatnie przygotowania do wyjazdu misyjnego. Jest to wielka radość dla naszej diecezji, że kolejny kapłan odkrył powołanie misyjne i dołączył do dziewięciu już naszych mi-



sjonarzy, którzy są rozesłani po całym świecie.

I tak 20 października 2011 roku po raz pierwszy ksiądz Mariusz Dębski stanął na peruwiańskiej ziemi, gdzie wśród całkowicie mu nowego otoczenia rozpoczął zupełnie nowy etap swojego życia. Jesteśmy dumni z naszego kapłana, który po dwóch miesiącach mógł się spotkać po raz pierwszy ze swoim biskupem, który powierzonym mu wiernym udzielał sakramentu bierzmowania. Ks. Mariusz ma za sobą organizację uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, która, jak sam pisze, bardzo różni się od naszej. Naszemu nowemu misjonarzowi życzymy przede wszystkim błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Bożej na niełatwej, ale na pewno błogosławionej nowej drodze życia. Pamiętajmy o nim w naszych codziennych modlitwach by nie zabrakło sił do głoszenia Chrystusa.

W tym szczególnym czasie, kiedy to w uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia 2012 roku będziemy obchodzili Światowy Dzień Misyjny Dzieci, pamiętajmy w modlitwach o naszych misjonarzach, szczególnie księdzu Mariuszu, który dopiero rozpoczyna tę drogę. Dzień ten ustanowił papież Pius XII w 1950 roku. Dzieci z Polski dzień ten po raz pierwszy świętowały 8 stycznia 1984 r. Jest to szczególny dzień, w którym wszystkie dzieci na całym świecie łączą się razem w modlitwie w intencji swoich rówieśników z krajów misyjnych. Jest to piękny znak, w którym podkreśla się więź z Ojcem Świętym oraz solidarność pomiędzy wszystkimi dziećmi z całego świata. Dlatego zachęcam wszystkich w tym dniu do modlitwy w intencji wszystkich dzieci z terenów misyjnych, a także za misjonarzy szczególnie tych z naszej archidiecezji dzięki którym jest głoszony Chrystus.

Więcej informacji o ks. Mariuszu można uzyskać na stronie internetowej <http://misionarz.wordpress.com>

M – jak macierzyństwo

GRAŻYNA GRZYWA

W pierwszy dzień Nowego Roku – w oktawę Bożego Narodzenia, dziękując Bogu za przyjście na świat Chrystusa, Kościół obchodzi uroczystość ku czci Matki Bożej, przez którą spełniły się obietnice związane z tajemnicą Odkupienia. Tego dnia z wszystkich przymiotów Maryi czcimy szczególnie Jej Macierzyństwo.

Maryja wychowywała się w społeczeństwie, w którym bardzo mocno cenilo się zarówno dar małżeństwa, jak i macierzyństwa. Można przypuszczać, że jak każda młoda dziewczyna i przyszła żona, marzyła o własnej rodzinie, o synach i córkach. Jednak bez słowa sprzeciwu zrezygnowała ze swoich pragnień i w pokorze podjęła się trudu Bożego Macierzyństwa. Mogła obawiać się, że konsekwencją tego wyboru będzie odrzucenie przez bliskich, samotność, brak stabilizacji, niepewność jutra. Można przypuszczać również, że tak po ludzku martwiła się czy sobie poradzi... Od wypowiedzianego *Fiat*, Jej życie stało się nieustannym oczekiwaniem, stało się Adwentem. Zdana zupełnie na Boga, przyjmowała codzienność jako wielki dar, a zarazem zadanie, któremu starała się sprostać. Nie był to bowiem dla Maryi zwyczajny błogosławiony stan, jak dla każdej innej kobiety, bo też urodzić się miało Niezwykajne Dziecko. A jednak okoliczności, jakie temu wydarzeniu towarzyszyły, były dalekie od tych, jakie w tamtych czasach przeżywały inne matki. Józef, co prawda, nie *oddalił* Maryi – czego mogłaby się spodziewać, jednak nie On był Ojcem Jej Dziecka. A jakież były rodziny Dziecka? Mimo że rodził się Zbawiciel świata i ta wzniosła chwila powinna dokonać się w wyjątkowej scenerii, Maryja musiała przyjąć inną rzeczywistość – biedną stajenkę, siano, zwierzęta... Późniejsze miesiące też nie były łatwe. Zapowiedź Symeona o cierpieniu Jej Syna, ucieczka przed Herodem, szukanie Jezusa, gdy zaginął, towarzyszenie Synowi w czasie cierpienia i to, co najtrudniejsze dla każdej matki – przeżycie śmierci własnego dziecka. Przez wszystkie dni życia Jezusa była blisko Niego, nigdy nie brakowało Mu czulego matczynego dotyku, ogromu Jej miłości i duchowego wsparcia. Przez ten cały trudny czas Maryja nie buntowała się, nie użalała nad swoim życiem, nie obarczała Boga winą, że nie

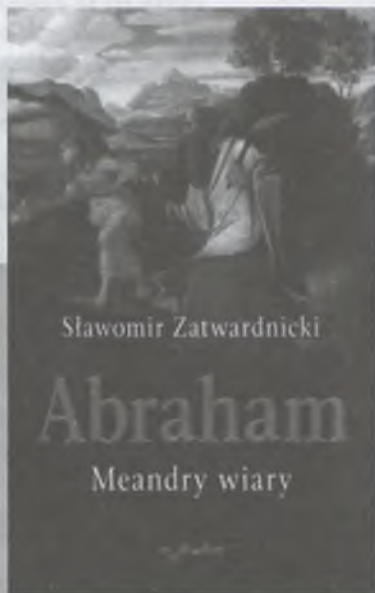


tak sobie wyobrażała swoje macierzyństwo. *Fiat* mimo wszystko... *Fiat* do końca...

Czy Macierzyństwo Maryi może być dla współczesnych kobiet wzorem do naśladowania? Mimo różnic epokowych i kulturowych Maryja dla każdej współczesnej kobiety, narzeczonej, matki, wdowy, powinna być Ikoną, ideałem, do którego rzesze młodszych i starszych kobiet powinny dążyć... W sposób szczególny Jej Macierzyństwo powinno być dla współczesnych mam wzorem, odniesieniem, źródłem siły do znoszenia trudów wychowania. Do kobiet *zaskoczonych* i *zaniepokojonych* nieplanowanym macierzyństwem Maryja mówi: *przyjmij ten dar od Boga, poradzisz sobie, to twoje powołanie*. Tym, które odkładają w czasie urodzenie dziecka, bo chcą jeszcze *więcej mieć* i *jeszcze więcej użyć* – Maryja pokazuje jak można *więcej być* i *piękniej żyć*. Kobiectemu domatorstwu mówi: *Jesteś potrzebna także poza domem*. Matki cierpiące z powodu swoich dzieci pociesza: *Po smutku Wielkiego Piątku zawsze nadchodzi radość Wielkiej Niedzieli*. Wszystkim wskazuje na dialog z Bogiem, jako źródło mądrości, odwagi i wewnętrznej mocy do podejmowania ważnych, życiowych decyzji, do pokonywania życiowych przeciwności. Maryja jest przecież dla nas wzorem egzystencjalnego dialogu, który z Bogiem nieustannie prowadziła.

Maryja jest również naszą, *najlepszą Mamą*. Pamiętajmy o tym i życzymy sobie, abyśmy w Nowym 2012 roku odczuli w swoim życiu Jej macierzyńską opiekę.

Warto przeczytać



Sławomir Zatwardnicki
Abraham. Meandry wiary
 rok wydania: 2011
 liczba stron: 312
 ISBN: 978-83-7033-767-4
 format: 123x195
 wydawnictwo: w drodze

Abraham był zdecydowany na wszystko. Ostatnia, najstraszniejsza próba nie zmoгла wiary. Gdyby nie interwencja anioła, Izaak zginąłby: „Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna” (Rdz 22,10). Pytanie o to, czy Bóg mógłby żądać takiej ofiary, można by odwrócić: czy jest coś, czego Bóg miałby od nas (ode mnie, od ciebie) nie otrzymać, gdyby tego zażądał? Ograniczamy żądania Boga do tych, które wydają nam się uzasadnione. Wiemy, że to właśnie Abraham podobał się Bogu, wiemy, że jego wiarę powinniśmy naśladować, a jednak nie potrafimy (nie chcemy?) utożsamić się z wiarą Abrahama.

Sławomir Zatwardnicki (ur. 1975) – redaktor naczelny serwisu rodzinnego OPOKA (www.rodzina.opoka.org.pl), współpracuje z „Biblioteką Kaznodziejską”, publikował w periodykach katolickich. Moderator ruchów ewangelizacyjnych. Jest żonaty, ma dwoje dzieci. Mieszka w Zabrzu.



Katolicy a pieniądze
 red.: Sławomir Zatwardnicki
 format: 120 x 185 mm
 stron: 148
 ISBN: 978-83-62579-08-2
 rok wydania: 2011
 wydawnictwo: Homo Dei

Czy chrześcijanin powinien być zawsze ubogi? Czy wolno mu aspirować do bycia bogatym? Co robić z nadwyżką pieniędzy (rozdawać? ale jak i gdzie, na ulicy?) Jak przeżyć, gdy w domowym budżecie brakuje pieniędzy, i jak wychować dzieci do mądrego z nich korzystania? Czy dziesięcina na Kościół ma jeszcze dzisiaj sens? Czy Pan Bóg ma coś wspólnego z naszą codzienną troską o pieniądze na utrzymanie domu?

„Porozmawiajmy więc o tych sprawach szczerze. I odważnie” – zachęcają we wprowadzeniu Autorzy książki. Zebrane w niej teksty zostały przygotowane przez katolików świeckich, którzy pragną podzielić się swoim doświadczeniem, wiedzą i przemyśleniami z innymi. Podpowiadają, jak wiodąc życie w świecie pozostać wiernym ewangelicznemu wezwaniu: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”.

Razem z autorami będziesz mógł zastanowić się, czy przypadkiem nie uduchowiasz Bożych obietnic, odnosząc je tylko do życia tam (rugując Boga z życia ziemskiego), albo tylko do życia nadprzyrodzonego (bo już doczesnego – na pewno nie). Może w trakcie lektury zmienisz swoje nastawienie do relacji Bóg – mamona? A może polubisz pieniądze? Ale – jak pyta w tytule swojego tekstu jedna z autorek – czy pieniądze da się lubić?

(fragment Wstępu)



Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

„Wesołą nowinę bracia słuchajcie...”

BOŻE Narodzenie

Uroczystość Narodzenia Pańskiego jest pamiątką wydarzenia w historii zbawienia, jakim było narodzenie Jezusa Chrystusa w Betlejem Judzkim. Syn Boży połączył w sobie dwie natury: Boską i ludzką; stał się człowiekiem, aby dokonać zbawienia rodzaju ludzkiego: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* J 1,14. O pierwszych śladach istnienia święta Narodzenia Pańskiego dowiadujemy się z Kalendarza rzymskiego pochodzącego z 354 roku. Przypuszcza się jednak, że święto to obchodzone było już o wiele wcześniej.

Okres Narodzenia Pańskiego

Początkowo obchody Uroczystości Narodzenia Pańskiego ograniczały się do jednego dnia. W VI wieku przedłużono świętowanie do ośmiu dni, o tzw. *oktawę*. Pierwszy jej dzień obejmuje obchody liturgiczne misterium Narodzenia Pańskiego. W kolejne dni oktawy przypadają następujące święta i uroczystości:

Okres Narodzenia Pańskiego obejmuje także następujące dni:

6 stycznia – *Objawienie Pańskie* (tradycyjnie Trzech Króli). Od XV/XVI w. tego dnia święci się kadzidło i krede, którą piszemy na drzwiach swojego mieszkania litery: K+M+B i aktualny rok (Według tradycji litery oznaczają albo imiona Mędrców

26 grudnia – *święto św. Szczepana*, diakona i pierwszego męczennika;

27 grudnia – *święto św. Jana*, Apostoła i Ewangelisty. W tym dniu święci się wino i podaje wiernym do picia.

28 grudnia – *święto świętych Młodzianków*. Młodziankowie to dzieci z Betlejem, które niewinnie oddały życie za Chrystusa.

29 do 31 grudnia są dalszym ciągiem dni oktawy Narodzenia Pańskiego.

W niedzielę w oktawie Narodzenia Pańskiego obchodzi się *święto Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa*. Gdy w oktawie nie ma niedzieli, wtedy święto to obchodzi się 30 grudnia.

1 stycznia, w ostatnim dniu oktawy – *uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi*.



albo łaciński skrót: *Christus mansionem benedicat* – Niech Chrystus mieszkanie błogosławi). **niedziela po Objawieniu Pańskim** – *Niedziela Chrztu Pańskiego* – zamyka ona okres świętowania Bożego Narodzenia.

Koleęda

oczami ministranta...

Wizyta duszpasterska, nazywana potocznie koleędą jest nie tylko i wyłącznie ważnym wydarzeniem w relacji ksiądz-parafianie. W tej podniosłej uroczystości biorą również udział tzw. osoby trzecie – ministranci. Bez ich zaangażowania koleęda miałaby dosyć trudny charakter, a jednocześnie ciężki dla obu stron.

Ministrant do „chodzenia po koleędzie” przygotowuje się przez cały rok. Jest to swoista forma jego wynagrodzenia za całoroczne zaangażowanie się w sprawy liturgii, sumienne wypełnianie ministranckich obowiązków, wzorową postawę w komży przy ołtarzu i poza nim. Uczestnictwo ministranta w koleędzie ma charakter reprezentacyjny. Ministrant obecny w mieszkaniach parafian daje świadectwo własnej świętości, jak i całej LSO. Musi się on zachowywać w sposób godny swojego powołania do służby Bożej.

Do zwyczajnych obowiązków ministranta podczas koleędy należą: powiadomienie mieszkańców o zbliżającej się wizycie duszpasterskiej (np. w postaci kartek wrzucanych do skrzynek pocztowych z najważniej-

szymi informacjami dotyczącymi tego wydarzenia m.in. godzina rozpoczęcia koleędy, spis potrzebnych sprzętów itd.) oraz spisanie wcześniej listy rodzin przyjmujących kapłana po koleędzie. Ważnym zadaniem ministranta jest jego troska o prawidłowy i sprawny przebieg koleędy. Gdy ksiądz wychodzi z jednego mieszkania, drzwi następnego powinny już być uchylone. Ministrant też może w sposób delikatny przypomnieć oczekującej na kapłana rodzinie o prawidłowym zachowaniu się podczas wizyty np. gdy z mieszkania dochodzą głośne dźwięki muzyki, a na wszystkie zadawane przez parafian pytania, powinien odpowiadać uprzejmie. Wizyta duszpasterska ma wymiar religijny: wspólna modlitwa i poświęcenie domu. Datki, które otrzymują członkowie LSO są wyłączną, dobrowolną formą wyrazu wdzięczności i szacunku przez parafian do pełnionego urzędu ministranta.

Wszystkim członkom Liturgicznej Służby Ołtarza naszej archidiecezji życzę z głębi serca radosnego koleędowania.

Ceremoniarz Sebastian Gołębiowski
Parafia pw. św. Mikołaja w Brzegu

Rekolekcje dla młodzieży męskiej i dni skupienia dla powołanych w 2012 r.

Jeśli myślałeś kiedykolwiek o tym, aby zostać księdzem albo zastanawiałeś się czy Bóg wzywa Cię do posługi kapłańskiej, masz niezwykłą okazję, aby z bliska przyjrzeć się życiu kapłanów i alumnów MWSD we Wrocławiu oraz uzyskać odpowiedzi na pytania dotyczące Twojego powołania.

Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych powołaniem kapłańskim do wzięcia udziału w organizowanych w tym roku rekolekcjach dla młodzieży męskiej i dniach skupienia dla powołanych. Bliższe informacje możecie znaleźć na

stronie internetowej Duszpasterstwa Powołań Archidiecezji Wrocławskiej: www.dp.archidiecezja.wroc.pl lub Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu: www.seminarium.wroclaw.pl.

Rekolekcje dla młodzieży męskiej w MWSD we Wrocławiu – licealiści

➤ **3-5.02.2012 r.**

Rekolekcje dla młodzieży męskiej w MWSD w Henrykowie – gimnazjaliści

➤ **10-12.02.2012 r.**

Terminy dni skupienia dla powołanych:

➤ **14-15.01.2012 r.** ➤ **14-15.04.2012 r.**

➤ **17-18.03.2012 r.** ➤ **16-17.06.2012 r.**



Pogłębić wiarę

Zoom, czyli kilka myśli o Dekalogu cz. VI

Czczij ojca twego i matkę swoją, abys długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie (Wj 20,12).

Czwarte przykazanie rozpoczyna drugą tablicę Dekalogu. Coraz częściej możemy zauważyć, że z tym właśnie nakazem Stwórcy dzieci i młodzież mają dość spore problemy i trudności. Nierzadko słyszymy w radiu, bądź czytamy w gazecie o różnorodnych występkach i zachowaniach dzieci wobec swoich rodziców. Z pewnością wielką przykrość sprawiamy swojej mamie czy tacie, gdy na ich prośby czy pouczenia odpowiadamy lekceważącą postawą.

Czwarte przykazanie Boże przedstawia nam porządek miłości. Bóg pragnie, abyśmy zaraz po Nim czcili naszych rodziców. Gdy spojrzymy do Słownika Języka Polskiego, pod hasłem „czcić” przeczytamy następującą definicję: szanować, poważać, otaczać wielkim szacunkiem, respektować, darzyć miłością, darzyć czcią. Bóg chce, abyśmy darzyli miłością i szacunkiem naszych rodziców, którym zawdzięczamy życie. Czcząc ojca i matkę, czcimy także Pana Boga. Idąc za Katechizmem Kościoła Katolickiego, *szacunek dla rodziców musi wynikać z wdzięczności wobec tych, którzy przez dar życia, swoją miłość i pracę wydali na świat dzieci i pozwolili im wzrastać w latach, w mądrości i w łasce* (KKK 2215). Księga Mądrości Syracha przypomina nam, że z całego serca musimy czcić swego ojca i nie zapominać boleści swej rodzicielki. *Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali? (Syr 7, 27-28). Cześć, jaką mamy okazywać*

Mamo, słyszę jak bije serce,
Tato, widzę słoneczny świat,
Mamo, Tato, jak to dobrze, że jestem
Dziękuję wam!

Dziękuję wam za radość, za miłość, za ciepło rąk.
Dziękuję wam, daliście mi wejść w swego życia krąg.
Za dom, do którego się tęskni, w którym tak dobrze być,
dziękuję wam, dziękuję wam, że pozwoliliście mi żyć.

Za radość z mych narodzin i do snu kołysanie
za trwanie w czas choroby i płaczu utulanie.
To wyście pomagali mi stawiać pierwsze kroki



naszym rodzicom, musi wyrażać się w posłuszeństwie. Zarówno mama, jak i tato powinni zajmować szczególne miejsce w naszym życiu niezależnie od naszego wieku. Wzrost w latach w żaden sposób nie może być powodem do tego, że zapomnimy o naszych rodzicach, szczególnie w ich starości.

Przykazanie „czcij ojca swego i matkę swoją” nie określa tylko i wyłącznie relacji dziecka do ojca i matki, która jest najbardziej powszechna. *Dotyczy również związków pokrewieństwa z innymi członkami rodziny. Domaga się okazywania czci, miłości i wdzięczności dziadkom i przodkom. Obejmuje wreszcie obowiązki uczniów względem nauczycieli, pracowników względem pracodawców, podwładnych względem przełożonych, obywateli względem Ojczyzny oraz tych, którzy nią rządzą lub kierują* (KKK 2199).

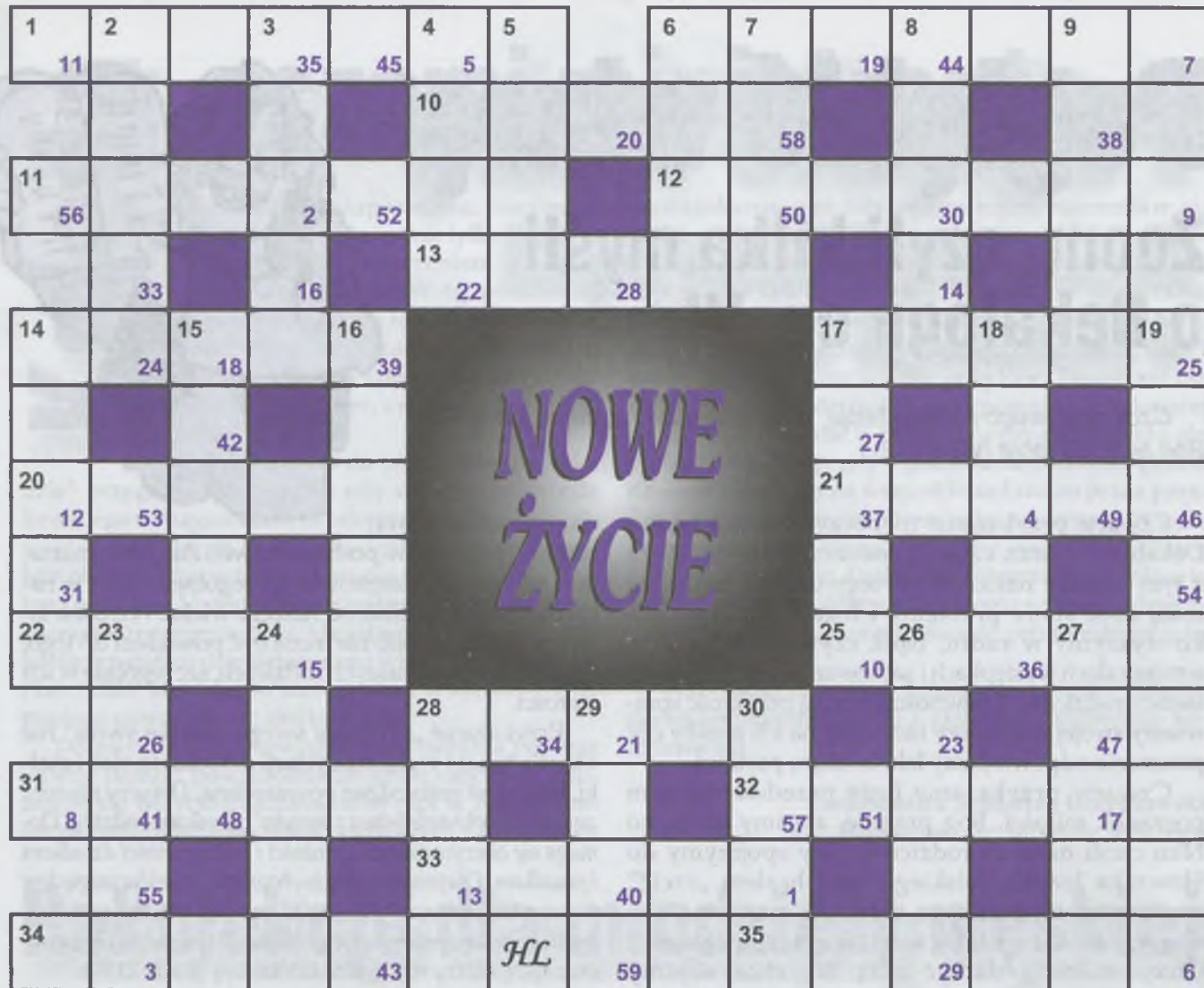
Rodzicom należy się szacunek. Każdy z nas ma powody do tego, aby ich czcić i im dziękować za dobro, jakie otrzymaliśmy i otrzymujemy każdego dnia, z głębi ich serca. To oni nas karmią, kształcą, dbają o dobre wychowanie czy też pomagają nam wzrastać na dobrych ludzi. To oni płaczą w zaciśnięciu swego pokoju i modlą się za nas. To oni zwracają nam uwagę w różnych sytuacjach, aby nas ustrzec od zła i w ten sposób okazać nam swoją miłość. Niech zatem poprzez słowa piosenki popłynię ku Nim nasza wielka wdzięczność:

z upadku podnosili chronili jak swój skarb.
Za wasze dobre oczy biegnące za mną wszędzie,
za troski i kłopoty i myśl co ze mnie będzie.
To z wami po raz pierwszy klękałam do pacierza
to wyście mnie uczyli jak wierzyć, kochać, żyć.

Za ciepły szalik zimą, za siostrę i za brata
z pamięci nie zaginę spędzone z wami lata.
To wyście przewodnicy gotowi do pomocy,
bym w życiu tajemnicach nie zgubił nigdy się.

Ks. Grzegorz Kaczybura





POZIOMO: 1) przedstawienie Chrystusa modlącego się na Górze Oliwnej; 6) latem pokrywa skocznię narciarską; 10) pływająca bylina wód stojących, np. stawu; 11) mniszka zakonu cysterskiego w Trzebnicy, błogosławiona Kościoła katolickiego, zginęła śmiercią męczeńską podczas najazdu Tatarów w XII w.; 12) dzierzba, ptak drapieżny, w Polsce pod ścisłą ochroną (wspomniany przez Żeromskiego w „Syzyfowych pracach”); 13) imię tytułowego bohatera powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego; 14) zakatrzony krasnoludek u boku Królowej Śnieżki; 17) naukowy komentarz do orzeczenia sądownego lub dzieła literackiego; 20) kraj bohaterskiego kardynała Józefa Mindszenty’ego; 21) polski reżyser, twórca m.in. „Ziemi obiecanej”; 22) z miedniczkami i kłębuszkami; 25) gracja z lasu; 28) największa po Krecie wyspa Grecji; 31) roślina przyprawowa; 32) nazwisko rodowe jednej z bohaterek „Wojny i pokoju”; 33) patriarcha biblijny, syn Abrahama, ojciec Ezawa i Jakuba, wg Józefa Flawiusza zmarł w wieku 185 lat; 34) brednie, androny, baniałuki; 35) hawajski owoc z czupryną.

PIONOWO: 2) Prymas Polski w latach 1981-2009, Kawaler Orderu Orła Białego; 3) serpentynianie, gnostycka sekta działająca w Egipcie i Syrii ok. II w. p. Chr., w centrum jej wierzeń jest wąż jako źródło mądrości i poznania; 4) imię twórcy słynnej kostki; 5) wg ks. Jana Twardowskiego, nie można być pewnym, że się go ma, bo „pewność ta niepewna”; 6) zmitologizowana rzeka w Miłoszowej dolinie; 7) John Irving opisuje nam jego świat; 8) „ojciec” węgierskiej opery narodowej, twórca Hymnu węgierskiego; 9) miejsce zwycięstwa Aleksandra Macedońskiego nad Persami; 14) rozślawiony przez św. Tomasza; 15) francuski kronikarz i historyk z XI w., benedyktyn, opat bazyliki St. Denis, prawdopodobnie autor jej projektu; 16) potocznie i z sympatią o starej, zniszczonej łodzi; 17) nieznośny sąsiad Pawła, co to „najdziwsze wymyślał swawole”; 18) w mitologii celtyckiej wojownik i bard irlandzki, bohater tytułowy „Pieśni” Jamesa MacPhersona; 19) twarzą tego zespołu był Marek Grechuta; 23) białkowa substancja regulująca przebieg procesów życiowych; 24) Instrument muzyczny, niegdyś ulubiony przez ukraińskich Kozaków, w Polsce często mylony z dudami; 26) najważniejsza żona proroka Mahometa; 27) niejedna w dorobku Rublowa; 28) jezioro, z którego wypływa Niagara; 29) grupa współtowarzyszy, zgrana paczka; 30) korab Noego.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 59 utworzą fragment psalmu, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 lutego z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 1/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Rozwiązanie Krzyżówki nr 11/2011: **POZIOMO:** Andrzej, ubóstwo, murza, Deotyma, Dobra, Annan, locja, Stern, nugat, bolid, Aznar, tarta, odpis, śmiech, tryzna, lzyda, Cyrano, witraż. **PIONOWO:** niebo, Rataj, Emma, juan, uzda, baon, skręt, Wawer, lanca, Cygan, Artur, sabat, ekler, nędza, Zimny, arena, Aryst, Tania, Ohio, ptyś, staw. **HASŁO:** Gościem tu jesteś i wędrowcem. Ojczyznę masz w niebiosach (św. Jan Chryzostom). Nagrody wylosowali: **Agnieszka Kowcz** (Szymonków), **Anna Miłułka** (Lewin Brzeski), **Bożena Długosz** (Wrocław), **Anna Sławińska** (Wrocław), **Stanisława Ziółkowska** (Oborniki Śląskie). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Ksiądz Piotr Nitecki



współbrat w kapłaństwie



publicysta



Wizytacja kanoniczna w kościele Uniwersyteckim

proboszcz



Obrzędy pogrzebu

profesor



przyjaciół

wychowawca



Wigilia w Seminarium Duchownym



Inauguracja Roku Akademickiego



Przy ognisku

moderator



Spotkanie oplatkowe w kościele Uniwersyteckim



Spotkanie na działce z redakcją gazetki Przy Kościele Uniwersyteckim.



Piotr Nitecki

PIOTR NITECKI
LADZ
GENIUSZ
BROWSKI
POL PISMA ŚWIĘTEGO



... Dokumentacji i Studiów Społecznych

BISKUPI
KOŚCIOŁA
W
POLSCE
Słownik
biograficzny

Ks. Piotr Nitecki

«MAGNA CHARTA»
KATOLICKIEJ

Każdy
ma swoje
Emaus

Ks. PIOTR NITECKI



1917-1918
wrocławskie dzieje
Ks. STEFANA WYSZYŃSKIEGO



WIELKI
PRZYJACIEL
WROCLAWIA

EUCHARYSTIA
ŹRÓDŁEM
EWANGELIZACJI

Kardynałowie
Kościoła

PIOTR NITECKI
Ksiądz
STEFAN WYSZYŃSKI
Kościelnego Uniwersytetu Lubelskiego



Piotr Nitecki
Solidarność
Kościół

KU CYWILIZACJI MIŁOŚCI
PIOTR NITECKI
EWANGELIZACJA
I POLITYKA

Ks. Piotr Nitecki
Ks. Bogusław Drożdż
KU PARAFII
PRZYSZŁOŚCI

Ks. Piotr Nitecki
PAPIEŻ
JAN PAWEŁ II
KSIĄDZ
POPIELUSZKO

Ks. Piotr Nitecki
ŚWIAT
- ZAGROŻENIE

Ks. Piotr Nitecki
DZIESIĘĆ
PYTAŃ
Notatki z rekolekcji
dla kapłanów